

W NUMERZE:

J. Gordon - CENY ŚRODKÓW PRODUKCJI A POSTĘP TECHNICZNY - str. 2
L. Borcz i J. Więcek - CZY PRYMAT POTRZEB ZBIOROWYCH? - str. 3
P. Kaltenberg - O POLITYCE WYDAWNICZEJ - str. 5 M. Kielczewska - Zaleska
MIASTOTWÓRCZA ROLA POM - str. 8

ZYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIII WARSZAWA - 20 LIPCA 1958 R. CENA 2 ZŁ Nr. 29/357



PERSPEKTYWY ROZWOJU EKONOMII MARKSISTOWSKIEJ

ZYGMUNT JAN WYROZEMBSKI

Marksistowska nauka ekonomiczna rozwijała się na ogół pomyślnie do lat trzydziestych bież. wieku, chociaż istniały szczególne warunki historyczne, które przyczyniały się do ograniczenia kierunku i zakresu jej badań, zanim jeszcze uległa ona znacznemu zdomatyzowaniu.

Pomijając omówienie przyczyn niezadowolającego stanu marksistowskiej nauki ekonomicznej, zajmę się w niniejszym artykule rozważeniem jej stosunku do burżuazyjnej ekonomii politycznej.

Po XX Zjeździe KPZR ujawniły się w Polsce nurtujące od dawna nastroje krytyczne wobec wytworzonego stanu w marksistowskiej nauce ekonomicznej. Nie ograniczono się jednak do krytyki jej słabości, której przyczyny leżały poza nią, lecz zaatakowano same podstawy marksistowskiej teorii. Jedni gotowi byli w ogóle zrezygnować z marksizmu, drudzy godzili się na ograniczenie teorii marksistowskiej jedynie do badania procesów socjologiczno-rozwojowych, inni wolali o syntezę nauki marksistowskiej i burżuazyjnej.

Określenie stosunku do burżuazyjnej ekonomii politycznej ma istotne znaczenie dla rozwoju marksistowskiej ekonomii politycznej. Myślę się jednak ci, którzy sądzą, że krytyczne przejście przez marksizm pozytywnych osiągnięć burżuazyjnej nauki jest panaceum. Pod tym słusznym postulatami kryje się często wulgarny eklektycyzm. Czymś gorszym od eklektycyzmu jest powierzchownie pojmowane twier-

dzenie o jedności nauki ekonomicznej. Oczywiście, prawdziwość twierdzenia nie zależy od tego kto je głosi i jaką drogą doń doszedł. Nie jest przy tym nawet ważna metoda weryfikacji prawdziwości twierdzeń. Można przytoczyć szereg twierdzeń głoszonych wspólnie przez marksistowskich i niemarksistowskich ekonomistów, do których jedni i drudzy doszli innymi drogami i które zostały zweryfikowane przy pomocy innych kryteriów. Nie można jednak zapominać o osobliwości ekonomii politycznej, której przedmiotem jest dziedzina sprzecznych interesów ekonomicznych oraz o tym, że ekonomiści, nawet ci, którzy subiektywnie są najbardziej przekonani o swej klasowej bezstronności lub więcej — o swej sympatii dla socjalizmu, znajdują się pod naciskiem burżuazyjnego środowiska. Przeciwnie ogromna większość ekonomistów zachodnich z całą świadomością i otwarcie deklaruje się za zachowaniem i ulepszeniem kapitalizmu.

Ogólne rozważania o jedności nauki ekonomicznej są jałowe. Dylemat jedności nauki można rozwiązać jedynie w drodze historycznej analizy powstawania dwóch zasadniczych kierunków ekonomii politycznej.

Klasyczna, burżuazyjna ekonomia polityczna Smitha-Ricarda-Simondiego była w zasadzie jedną nauką ekonomiczną — mimo, że cechowały ich poważne rozbieżności. Jedyną nauką czyniły ją dwie cechy: 1) była ona wynikiem długiego rozwoju myśli ekonomicznej i wchłonęła w siebie krytycznie cały poprzedni dorobek swojej dziedziny; 2) wspólna metoda i wspól-

ny przedmiot badań. Ta jedność nauki była rezultatem szczególnych historycznych warunków społecznych.

Zaraz po śmierci Ricardo, jako reakcja przeciw rozszerzaniu się ruchu socjalistyczno-utopijnego opartego na jego nauce, zrodziła się tendencja przeciwna: szkoły klasycznej i powstała wulgarna ekonomia polityczna o jawnym charakterze apologetycznym. W trzydziestych latach ubiegłego wieku powstały w zarodku teorie użyteczno-

ści krańcowej i produkcyjności krańcowej, które miały zastąpić ricardowską teorię wartości i podważyć socjalistyczne wnioski, które wyciągnęli z niej Hodgskin, Thompson, Gray, Bray i inni. Autorzy tych teorii nie ukrywali nawet ich „użyteczności” jako antidotum przeciw groźbie socjalizmu.

Ukształtowanie się klasy robotniczej i zaostrenie się przeciwieństw

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Podstawowym ogniwem tegorocznych zmian modelowych w naszej gospodarce narodowej staje się realizacja nowej struktury organizacyjnej przemysłu, a w szczególności reorganizacja tzw. jednostek nadrzędnych. Powodzenie powyższego posunięcia uzależnione jest w dużej mierze od tego, w jakim stopniu wprowadzone zostaną w życie generalne założenia omawianego projektu.

Pociąga to za sobą konieczność przeprowadzenia gruntownej analizy techniczno-ekonomicznej przemysłu, w szczególności przemysłu maszynowego pod względem jego struktury branżowej. Obecna struktura organizacyjna przemysłu, specjalizacja zakładów oraz związki międzyzakładowe często nie odpowiadają kryterium racjonalnego podziału produkcji. Rozmieszczenie

Trzeba naprawić BŁĄD

MIECZYSLAW NAPIERAŁA

produkcji w poszczególnych zakładach i powiązania kooperacyjne między nimi nie są oparte w wielu przypadkach na prawidłowych przesłankach ekonomicznych.

Tego rodzaju sytuacja jest jednym z poważniejszych czynników hamujących proporcjonalny i prawidłowy rozwój przemysłu, rozwój specjalizacji zakładów i związków produkcyjnych między nimi.

Projektowana zmiana struktury organizacyjnej przemysłu stawia sobie m.in. za zadanie krytyczny

przeгляд obecnej przynależności przedsiębiorstw do poszczególnych branż (centralnych zarządów przemysłu) i określonych resortów gospodarczych, pod kątem zapewnienia racjonalnego podziału produkcji między zakładami oraz jej specjalizacji.

Prawidłowe „ustawienie” organizacyjne przemysłu w naszych warunkach nie jest sprawą łatwą. Wynika to m.in. z faktu, że przemysł nasz, w szczególności przemysł maszynowy jest stosunkowo

dość słabe, co zauważył i uogólnił swego czasu Karol Marks. Przepraszamy — uświadomiliśmy sobie, że nie będziemy sięgać do historii. A więc popatrzymy na współczesność. Nie było takich przekleństw i takich drwin, które by nie spadały na barki biurokratów z rad narodowych. A tymczasem ci biedni biurokraci, gdy tylko uzyskali trochę samodzielności, pokazali, że nie brak im inicjatywy i zdrowego rozsądku. Przykładem może być Nowy Sącz, Wrocław, Sopot, Reszel, Zamość i wiele innych powiatów i województw. Są ludzie, pomysły, jest zapał i gospodarska zapobiegliwość. Co prawda zwykle brak pieniędzy — ale i one powoli się znajdują.

Cóż z tego — powiedzą malkontenci — że gdzieś niedługo powstały inicjatywy terenowe, kiedy nie udać zmian na lepsze nawet tam, gdzie wysunięto i opracowano projekty reform, nie mówiąc już o innych obszarach kraju? Powoli, panowie, powoli. Z racji np. sądeckiego eksperymentu nie wdrożyły nagle planu w tym powiecie o sto procent — to prawda, ale dodatkowych parę tysięcy osób będzie miało już w tym roku możliwość odpoczynku w podgórskich miejscowościach, a parę tysięcy górali — dodatkowy zarobek. We Wrocławiu z racji inicjatywy MRN nie przybyło kilkuset domów, ale uruchomiono parę cegielni, a kilka zakładów pracy znalazło ludzi, miejsce i surowiec na rozpoczęcie dodatkowej produkcji, i w sumie zrobiono pewien, mały bo mały, ale istotny krok naprzód.

Czy myślicie zresztą, że ludzie, którzy postanowili samodzielnie myśleć i działać mają lekkie życie? O, to byłoby za proste, za łatwe. Istnieje jeszcze biurokracja z prawdziwego zdarzenia, istnieją jeszcze urzędy, które z tej racji, że są centralne zawsze muszą mieć rację, istnieją wreszcie wielu ludzi, dla których beznamiętność innych jest podstawą działania i zajmowania stanowisk. Zrobiony został jednak wyłom, który zapoczątkował nowy, istotny proces o charakterze społecznym. Każdemu jest bliskie to, co zrobił sam, w czym jest wkład nie tylko jego mechanicznej pracy, ale i twórczego wysiłku. I najistotniejszy sens samego procesu polega na tym, aby budowany u nas socjalizm nie tylko dlatego był ludzom bliski, bo ma dać im korzyści, ale i dlatego, że jest własnym tworem ich rąk i głów, ich myśli, koncepcji, inicjatyw.

Już słyszymy, jak zgodny chór woła: znamy, znamy, do kogo ta mowa. To jest piękna teoria, a co z praktyką?

Otóż tu leży chyba pies pogrzebany. Minister Bieńkowski, jak sam twierdzi, szuka (dotychczas bezskutecznie) takiej nici, która by trwale związywała teorię z praktyką. Tu pozwolimy sobie podsunąć jeden z kierunków poszukiwań. Samodzielne myślenie. Tylko wtedy, gdy ludzie będą tworzyć poszukiwać najlepszych rozwiązań praktycznych dla teoretycznych założeń — taka nie powstanie. Lecz w tym celu musimy twórczo myśleć nie tylko ci od teorii, ale przede wszystkim ci od praktyki. Bez tego — jak wykażę — nie ma sukcesu. — nie się zawsze zrywa.

dokończenie NA STRONIE 6

22 VII 1944 - 22 VII 1958

Wybrany przez nas socjalistyczny kierunek rozwoju — to dążenie zgodne z historyczną perspektywą całego świata

JULIAN GORDON

CENY środków produkcji a postęp techniczny

Uważano do niedawna, że najważniejszym bodźcem ekonomicznym postępu technicznego są niskie ceny środków produkcji, w szczególności maszyn i energii elektrycznej.

Czy polityka niskich cen środków produkcji jest słuszną, czy daje ona pozytywne wyniki? Jeżeli ustanawia się niskie ceny środków produkcji w wyniku wzrostu wydajności pracy i spadku kosztów własnych ich produkcji, to takiej polityce niskich cen można jedynie przyklasnąć. Prowadzi ona do wzrostu dochodu narodowego i sprzyja postępowi technicznemu, ponieważ zwiększa efektywność ekonomiczną stosowania nowej techniki, stwarzając korzystniejszy stosunek cen maszyn, urządzeń i energii elektrycznej do ceny siły roboczej.

Jeżeli natomiast niskie ceny środków produkcji uzyskuje się dzięki temu, że kierując się zasadą odrębnego ich poziomu w porównaniu z cenami konsumpcji sztucznie się je obniża, że kalkuluje się je na podstawie kosztów własnych plus co najwyżej niewielki zysk lub — co gorsze — jako planowo-deficytowe, to trudno taką politykę cen, w szczególności w obecnym okresie, uznać za słuszną.

Po pierwsze — jest chyba dla wszystkich bezsporne, że polityka niskich cen nie należy obejmować surowców. Postęp techniczny polega m. in. na systematycznym zmniejszaniu ilości surowców niezbędnych do wyprodukowania jednostki wyrobu. Niskie ceny surowców bynajmniej nie zachęcają do poszukiwania rozwiązań technicznych umożliwiających zmniejszenie ich zużycia, przeciwnie — zachęcają do marnotrawstwa w zużyciu surowców. Szczególnie ostro występuje to zagadnienie w naszym kraju, ponieważ posiadamy zbyt wąską bazę surowcową w stosunku do możliwości produkcyjnych przemysłu przetwórczego i musimy importować znaczną ilość surowców (bawełnę, wełnę, metale kolorowe, ropę naftową itp.).

Po drugie — można się zgodzić z tym, że niskie ceny maszyn nie wypaczają w zasadzie rachunku ekonomicznego stosowania nowej techniki, a to dlatego, że podczas gdy po jednej stronie rachunku wstawiamy cenę maszyn niższą od jej wartości, to po drugiej stronie wstawiamy wartość czy cenę siły roboczej, która jest przecież niższa od wartości żywej pracy wytworzonej przez maszynę.

Ale jak to wygląda w praktyce? Wystarczy stosunkowo niewielka podwyżka kosztów własnych

produkcji maszyn (np. na skutek podwyżki zarobków), aby niskie ceny przekształciły się w deficytowe. A deficytowe ceny pod każdym względem wypaczają rachunek ekonomiczny.

Dodać należy, iż niskie ceny maszyn, urządzeń fabrycznych itp. wprawdzie zachęcają przedsiębiorstwa do zakupywania ich, ale nie zachęcają do należytego obchodzenia się z nimi i właściwego, efektywnego ich wykorzystania. Po prostu nie szanuje się ich. W tym tkwi jedna z podstawowych przyczyn dużego w tej dziedzinie marnotrawstwa, które można zaobserwować w wielu zakładach pracy.

Rzecz ciekawa, że maszynę nowoczesną, o dużej ekonomiczności, chętnie kupi każdy, mimo że jest droga (bo się kalkuluje), natomiast maszyn przestarzałych, nieekonomicznych nikt nie chce kupować, nawet po cenie niższej od kosztów własnych produkcji.

Po trzecie — wprawdzie nie tylko maszyna, ale i elektryczność wypiera żywą pracę, ale (przynajmniej w naszych warunkach) bodźcem do tego nie są niskie ceny energii elektrycznej.

Podczas gdy przemysł maszynowy rozwija się w szybkim tempie i nie tylko na ogół zaspokaja rosnące potrzeby naszej gospodarki, ale jego wyroby stanowią ponadto coraz poważniejszą pozycję w naszym eksporcie, to produkcja energii elektrycznej, mimo corocznego wzrostu o 11–11,5 proc., nie nadąża za potrzebami o wiele szybciej rozwijającego się przemysłu i całej gospodarki narodowej. Mimo iż w latach 1949–1955 produkcja energii elektrycznej wzrosła 2,2 raza, udział jej w produkcji globalnej przemysłu spadł w tym czasie z 4,7 proc. do 3,9 proc.

W tych warunkach niskie ceny energii elektrycznej mogą sprzyjać jedynie jej marnotrawstwu, a więc w konsekwencji jedynie zwiększaniu niedoboru energii elektrycznej, który odczuwamy od szeregu lat. Niedobór ten jest nie tylko hamulcem postępu technicznego, wymagającego większego niż dotychczas uzbrojenia zakładów pracy w napęd elektryczny, ale w pewnych okresach stwarza poważne zakłócenia w pracy poszczególnych gałęzi przemysłu, szczególnie energochłonnych.

Jak wynika z powyższych rozważań, polityka sztucznej obniżania cen środków produkcji nie stwarza prawidłowych bodźców ekonomicznych postępu technicznego.

Nie należy jednak sprawy upraszczać. Wtedy, gdy przemysł zaczyna produkować nowy typ maszyny, gdy ma ona właściwie charakter prototypu, jest dopiero w trakcie wypróbowywania, koszty jej pro-

dukcji są dość wysokie. W takim przypadku ustalenie rentownej ceny tej maszyny oznaczałoby ustalenie ceny wysokiej, odstraszałaby przedsiębiorstwa lub prywatnych nabywców od jej zakupu.

Na okres rozruchu nowej produkcji należy więc ustalić cenę niską, nieraz nawet deficytową. Najważniejsze jest jednak, aby przedsiębiorstwo nie przyzwyczailo się do deficytowości i związanych z nią dotacji, aby nie uważało tych ostatnich za stałe mu należne, lecz aby po wprowadzeniu niezbędnych modyfikacji i ulepszeń tak zorganizowało produkcję danego typu maszyn, żeby spowodować znaczny spadek jej kosztów własnych i zapewnić rentowność jej produkcji.

Należy dodać, że w początkowym okresie uprzemysławiania kraju (zarówno w ZSRR jak i u nas) w takiej sytuacji znajdowała się znacz-

na część młodego, niedoświadczonego, nieokrępego przemysłu maszynowego. W tych warunkach polityka niskich cen maszyn miała uzasadnienie. Okres ten należy już jednak do przeszłości i kontynuowanie tej polityki w nowych warunkach byłoby nieusprawiedliwione.

Prawidłowy system cen środków produkcji konieczny jest również dla przeprowadzenia prawidłowego rachunku ekonomicznego efektywności inwestycji. Jeżeli zastosowanie nowej techniki ma na celu głównie obniżenie kosztów pracy na jednostkę produkcji, to wybranie właściwego wariantu wymaga, aby przy porównaniu rozwiązań inwestycyjnych ceny wchodzących w grę środków produkcji odpowiadały, z grubsza biorąc, nakładom pracy niezbędnym dla ich wytworzenia. Rozpatrując te czy inne rozwiązania inwestycyjne, mamy przede wszystkim możliwość dokonania wyboru między surowcami o cenach wzajemnej zastępowalności (np. między metalem kolorowym a masą plastyczną, między stalą a betonem itp.). Przy jednakowych lub zbliżonych właściwościach technicznych decyduje cena, bo użycie tańszego surowca daje oszczędność. Aby ta oszczędność nie była pozorna, konieczne jest, by niższa cena istotnie odzwierciedlała mniejszy nakład pracy społecznej.

Niestety, układ cen w naszym kraju nie odpowiada jeszcze temu wymaganiu. Mamy szereg deficytowych gałęzi produkcji (chodzi o całe gałęzie produkcji, a nie o przedsiębiorstwa; nawet w rentownych jako całość gałęziach produkcji mogą być i są przedsiębiorstwa nierentowne, mianowicie te, których koszty własne produkcji są znacznie wyższe niż przeciętne przy wytworzeniu danego artykułu). Należą do nich m. in. górnictwo i transport kolejowy. W związku z tym przy zestawieniu różnych rozwiązań inwestycyjnych musimy uwzględnić istniejące odchylenia od prawidłowego układu cen.

Zilustruję to dość aktualnym przykładem. Średni koszt własny produkcji 1 kWh energii elektrycznej w elektrowni ciepłej zawodowej w roku 1957 wyniósł 13 groszy,

natomiast w elektrowni wodnej — 20,4 groszy. Z zestawienia tych cyfr wynikałoby, że w Polsce nie kalkuluje się budować elektrowni wodnych, lecz jedynie ciepłych. Jest to sprzeczne zarówno ze zdrowym rozsądkiem, jak i z kalkulacjami innych krajów oraz ich praktyką. Przecież elektrownia ciepła do produkowania energii wymaga dość kosztownego surowca, jakim jest węgiel, podczas gdy elektrownia wodna wykorzystuje jako źródło energii spadek wody.

Jeżeli przeanalizujemy poszczególne elementy kosztów własnych produkcji energii elektrycznej w naszych elektrowniach ciepłych, przekonamy się, że iluzją jest wyobrażenie, iż koszty wytwarzania energii elektrycznej przy jej produkcji w elektrowniach tego typu są u nas niższe, aniżeli przy jej produkcji w elektrowniach wodnych.

Do wyprodukowania 1 kWh elektryczności zużywało w 1957 r. przeciętnie 0,538 kg węgla umownego, co przy przeciętnej cenie węgla zużywanego przez elektrownie 75 zł. za 1 tonę węgla rzeczywistego kosztowało 6,45 gr. Jednakże cena węgla jest deficytowa (górnictwo otrzymało w 1957 r. kilka miliardów złotych dotacji ze skarbu państwa na pokrycie tego deficytu). Dodać należy, że ta deficytowość jest w dużym stopniu niezawiniona: płace górników w ciągu ostatnich 2 lat poważnie wzrosły, a cena węgla nie ulegała zmianie; do tego wydajność pracy górników na przestrzeni lat 1949–1956 nieco spada. Przy zastosowaniu nowego cennika na węgiel, którego projekt został opracowany przez Ministerstwo Górnictwa, cennik zapewniający rentowność wydobycia węgla, przeciętna cena węgla nabywanego przez elektrownie podniosłaby się z 75 zł. do 270 zł. za tonę. Wówczas koszt węgla zużywanego na wyprodukowanie 1 kWh elektryczności wzrosłby z 6,45 gr. do 23,8 gr. zaś całkowity koszt własny produkcji 1 kWh — do 30,33 groszy. Ten stosunek 30,33 gr. do 20,4 groszy wiernie odzwierciedla stosunek kosztów wytwarzania energii elektrycznej przy jej produkcji w elektrowniach ciepłych do kosztów wytwarzania przy

jej produkcji w elektrowniach wodnych i uwzględnienie go w kalkulacjach porównawczych pozwala na dokonanie właściwszego wyboru między alternatywnymi rozwiązaniami inwestycyjnymi w energetyce.

Takich przykładów można by podać więcej.

Niewątpliwie, duże znaczenie dla zapewnienia postępu technicznego w przemyśle, obok posunięć natury organizacyjnej, jak usunięcie przeszkód zatrudnienia w zakładach pracy, usprawnienie pracy instytucji naukowo-badawczych i biur konstruktorskich itd., ma uruchomienie odpowiednich bodźców ekonomicznych.

Wydaje się jednak, że najskuteczniej mogą prowadzić do tego celu nie sztucznie zaniżone ceny środków produkcji, lecz szerzejsze dotychczas stosowanie zasad rozrachunku gospodarczego w naszej gospodarce.

Zbyt niski szacunek środków trwałych powoduje odliczanie zbyt małych sum na amortyzację i tym samym pomniejszenie wagi tego elementu kosztów własnych produkcji. Dodać należy, że stopa amortyzacji jest sztywna i że w praktyce ustala się ją bez związku z rzeczywistym stopniem zużycia się środków trwałych.

Skoro do niedawna maszyny były właściwie nie sprzedawane, lecz rozdzielane pomiędzy poszczególne przedsiębiorstwa, które w tych warunkach interesował się użytecznością, ekonomicznością czy nowoczesnością otrzymanej maszyny? Skoro do niedawna (a częściowo i dzisiaj jeszcze) wszystkie wyroby, nawet o przestarzałej konstrukcji, ba, nawet i nieużyteczne, były przyjmowane od fabryk przez różne przedsiębiorstwa czy organizacje handlowe, bo w przeciwnym razie fabryka stałaby i co robić z ludźmi — taka praktyka rozprzeszczała nieuctwo, niedbalstwo i opieszałość administracji niektórych zakładów pracy.

Rozszerzenie zakresu rozrachunku gospodarczego i nadanie mu obowiązującej mocy utrudni taką praktykę i stworzy zdrowe, a nie cieplarniane warunki dla postępu technicznego w naszej gospodarce.

PLANY NADZIEJE RZECZYWISTOŚĆ

Narodowy Plan Gospodarczy na rok 1958 zakładał odbudowę zachwianej w latach 1956 i 1957 równowagi w handlu wewnętrznym i zagranicznym oraz trwałą normalizację sytuacji gospodarczej w kraju. Miało to być osiągnięte przede wszystkim w oparciu o zasoby i możliwości wewnętrzne kraju. W tym celu NPG zakładał dalsze zwiększenie produkcji przemysłowej i rolnej przy jednoczesnym zmniejszeniu deficytu planicznego w handlu zagranicznym, co miało być osiągnięte przez zmniejszenie importu i rozszerzenie eksportu. Poprawa równowagi rynkowej miała być z jednej strony osiągnięta przez zwiększenie zasobów w handlu, a z drugiej — przez ograniczenie nieplanowych dochodów ludności drogą zaostreżenia dyscypliny płac i energicznego egzekwowania zaległych świadczeń wobec państwa.

Następną, charakterystyczną cechą NPG było założenie większego — niż w latach ubiegłych — wzrostu nakładów na inwestycje scentralizowane przy jednoczesnym zwiększeniu udziału przemysłu w strukturze nakładów inwestycyjnych. Ponadto zakładano poważne zwiększenie inwestycji opartych o własne zasoby ludności. Zasoby te w coraz większym procencie powinny być przeznaczane na powiększanie majątku trwałego, a nie na bieżącą konsumpcję. Jednym z przejawów tego dążenia była nowa polityka mieszkaniowa, mająca na celu zwiększenie udziału ludności w wysiłku budowlanym.

I wreszcie w 1958 roku zamierzano poprawić sytuację na rynku pracy oraz rozpocząć usuwanie przerosłości zatrudnienia.

Prowizoryczne dane, dotyczące przebiegu realizacji zadań planowych w pierwszym półroczu 1958 r., pozwalają na stwierdzenie, że podstawowe cele Narodowego Planu Gospodarczego są w zasadzie wypełniane.

Dotyczy to zwłaszcza produkcji przemysłowej, która przekroczyła zadania pierwszego półroczia o 5,2%, wzrastając w porównaniu z analogicznym okresem 1957 r. o 9,8%. Wszystkie podstawowe resorty przemysłowe bądź zrealizowały w pełni zadania planowe, bądź przekroczyły je wysoko. Największe przekroczenie (w odniesieniu do wartości produkcji globalnej) miało miejsce w resortach wytwarzających dobra konsumpcyjne. W Związku Spółdzielni Mleczarskich — o 14,1%, w Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu — o 7,9% oraz w Min. Przemysłu Lekkiego — o 3,5%.

W pozostałych resortach przekro-

czenie zadań planowych było niższe. W Min. Górnictwa i Energetyki wyniosło 3,0%, w Min. Przemysłu Chemicznego — 2,9%, a w Min. Przemysłu Ciężkiego — 2,6%. Bardzo nieznacznie przekroczyło zadania wartościowe Min. Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego — 0,7% oraz Min. Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — 0,1%.

Wynika stąd, że największe przekroczenie ujawniło się w produkcji artykułów grupy B, zwłaszcza artykułów spożywczych. I tak zadania planowe dotyczące produkcji tłuszczy topionych zostały przekroczone o 33,9%, mięsa z uboju o 14,1%, masła o 14,5%, mleka o 2,4%. Również produkcja konsumpcyjnych artykułów przemysłowych przekroczyła zadania planowe w obuwiu skórzonym o 3,8%, w tkaninach bawełnianych o 2,4%, w tkaninach wełnianych o 1,2% i tkaninach jedwabnych o 1,9%. Osiągnięcia przemysłu włókienniczego zasługują na szczególne podkreślenie, gdyż brak wolnych zdolności produkcyjnych stwarza temu przemysłowi poważne trudności dalszego rozszerzenia produkcji.

W przemyśle środków wytwarzania poważny sukces został osiągnięty w dziedzinie kopalnictwa węgla kamiennego, gdzie plan został przekroczony o 1,8%, oraz w produkcji energii elektrycznej, gdzie plan przekroczono o 4,1% — łagodząc w ten sposób istniejący w ubiegłym roku deficyt mocy.

Przekroczono również plan produkcji stali surowej — o 1,4%, wyrobów walcowanych — o 1,6%, rud miedzi — o 1,9%, kwasu siarkowego — o 2,4% i sody kaustycznej — o 1,2%.

Nie wykonano natomiast zadań w dziedzinie produkcji rud żelaza — 99,7%, rud cynkowo-olowiowych — 98,8%, cynku — 98,4% i sody kalcyonowanej — 99,1%, jakkolwiek produkcja tej ostatniej wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem 1957 r. o 49,7%.

Nie wykonano również planu produkcji szeregu materiałów budowlanych, jak cegły — 91,5%, wapna palonego — 98,7% i dachówki — 99,6%. Pewien wpływ na niską realizację planu wywarły tutaj niekorzystne warunki atmosferyczne na początku pierwszego półroczia, opóźniające rozpoczęcie produkcji. Natomiast plan produkcji cementu został przekroczony o 1,9%.

Dokładniejsze określenie sytuacji panującej w rolnictwie będzie możliwe dopiero po zakończeniu żniw i ogłoszeniu wyników spisu rolnego. Do tego czasu o zjawiskach panujących w pierwszym półroczu mogą

świadczyć dane dotyczące skupu artykułów rolnych oraz sprzedaży środków produkcji dla rolnictwa.

Wskazują one na dalszy, poważny wzrost produkcji zwierzęcej, a zwłaszcza produkcji żywa wieprzowego. W ciągu pierwszego półroczia skupiono 758 tys. ton żywa, w tym żywa wieprzowego 568 tys. ton, mleka 1716 mln l i jaj 1264 mln szt. Oznacza to przekroczenie zadań planowych w skupie żywa ogółem o 12,7%, skupie mleka o 2,2% i skupie jaj o 2,2%. W porównaniu z pierwszym kwartałem ubiegłego roku skup żywa wzrósł o 32%, skup mleka o 24% i skup jaj o blisko 6%.

Większy niż przewidywano wzrost produkcji zwierzęcej wymagał przeznaczenia poważnego procentu produkcji roślinnej na pasze. Dlatego też nie został zrealizowany plan skupu zbóż i ziemniaków, zaś ilości skupione są nieco niższe niż w ubiegłym roku.

Sytuacja w handlu zagranicznym przedstawia się mniej pomyślnie. Nie udało się radykalnie poprawić bilansu płatniczego, co wiąże się ze stosunkowo większym spadkiem cen światowych na towary będące przedmiotem polskiego eksportu niż na towary przez nas importowane. Jednakże istniejący deficyt płatniczy został złagodzony. Nastąpiło to dzięki zwiększeniu eksportu artykułów żywnościowych — zwłaszcza mięsa, smalcu, słoniny i masła — możliwe do zrealizowania na skutek poważnego wzrostu produkcji rolnej w tej dziedzinie.

Pomyślnie natomiast przebiegała stabilizacja rynku wewnętrznego. Było to możliwe dzięki ponadplanowej produkcji przemysłowej i rolnej oraz wolniejszemu, niż w poprzednim okresie, wzrostowi płac.

Z szacunkowych obliczeń wynika, że plan obrotów handlu wewnętrznego w I półroczu br. został wykonany w 100,9%, co oznacza, że obroty handlu były wyższe w porównaniu z analogicznym okresem 1957 r. o ponad 10%. Nadal najszybciej wzrastała sprzedaż dóbr przemysłowych trwałego użytku.

W ciągu pięciu miesięcy br. zapasy w handlu wzrosły o ponad 4,5 miliarda zł. przy planie na cały rok przewidzianym powiększenie zapasów o 8 miliardów zł. W ciągu półroczia dało się zauważyć poważne uspokojenie rynku. Wzrost zapasów i stabilizacja rynku umożliwiły przedsiębiorstwom handlowym rezygnowanie z zakupu artykułów złej jakości. Jednocześnie następowała ewolucja w kierunku tzw. „rynku nabywców” — uciążliwa niejednokrotnie — przez kontrast z dawnym, gorączkowymi sposobami zakupu — niesłusznie z „zastoje”.

Mimo tych osiągnięć, w szeregu przypadków wachlarz asortymentowy był nadal ubogi, co m. in. było wynikiem niewystarczających zakupów aparatu handlowego w źródłach lokalnych i zdecentralizowanych. Ponadto wymaga podniesienia na wyższy poziom i dostosowania do rosnących potrzeb klientów sieci sklepowa rozprowadzająca artykuły trwałego użytku.

Na stabilizację rynku wpłynęło również zmniejszenie — w porównaniu z okresem ubiegłym — tempa wzrostu wydatków na płace i dostosowanie ich do wzrostu produkcji. Istotniejszy wzrost dochodów ludności był w zasadzie związany ze zwiększonymi wydatkami na skup artykułów rolnych i z wypłatami z funduszy zakładowego. Jednocześnie nastąpiła poprawa w egzekwowaniu

podatków, zaś suma ściągnięta przekroczyła nieznacznie zadania planowe na pierwsze półrocze.

W związku z tym, że wzrost średniej płacy w pierwszym półroczu 1958 r. był niższy niż w latach ubiegłych, istotniejszy wpływ na kształtowanie się stopy życiowej ludności wywierał ruch cen. Jakkolwiek brak odpowiednich danych nie pozwala na wszechstronną analizę zjawiska, należy się jednak obawiać, że w ciągu pierwszego półroczia 1958 r. miał nadal miejsce — niekontrolowany wzrost cen, zwłaszcza w produkcji terenowej, spółdzielczej i usługach.

Niekorzystne warunki atmosferyczne w początkach bieżącego roku oraz niepełne wykonywanie planu produkcji materiałów budowlanych były jednymi z podstawowych przyczyn opóźnienia w realizacji zadań inwestycyjnych w pierwszym półroczu 1958 r. W ciągu 5 miesięcy 1958 r. realizacja nakładów na inwestycje scentralizowane wynosiła 29%, planu rocznego. Stosunkowo najlepiej przebiegała realizacja inwestycji w gospodarce komunalnej — 34,6% planu rocznego, w resortach przemysłowych i budowlanych — 30,1% planu rocznego oraz w resortach komunikacyjnych i łączności — 29,6% planu rocznego. Słabiej przebiegała realizacja planu inwestycyjnego w pionie Min. Rolnictwa — 27,9% planu rocznego, zwłaszcza w resortach socjalno-kulturalnych (26,5%).

Dotychczasowy przebieg pozwala przypuszczać, że roczne zadania w zakresie inwestycji scentralizowanych mogą nie być w pełni zrealizowane. Zakłada się przy tym, że przekroczone zostaną zadania w zakresie inwestycji zdecentralizowanych i z własnych środków ludności. Znaczący popyt na materiały budowlane dostarczane na rynek oraz duże zapotrzebowanie na kredyty inwestycyjne stwarzają dość pewne podstawy do tego rodzaju przypuszczeń.

Jako objaw pomyślny należy zanotować przekroczenie w pierwszym półroczu 1958 r. zadań w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, realizowanego przez przedsiębiorstwa podległe Min. Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Pierwsze półrocze 1958 r. było okresem wprowadzenia w życie nowej polityki zatrudnienia. Trudno jednak na podstawie doświadczeń kilku miesięcy wydać ostateczną opinię o rezultatach dokonywanych posunięć. Ogólnie biorąc — pomimo zapoczątkowania akcji likwidacji przerosłości zatrudnienia — istnieje nadal znaczne zapotrzebowanie na siłę roboczą. Oczywiście, problem ten kształtuje się odmiennie na poszczególnych terenach kraju.

Reasumując, stan gospodarki narodowej, osiągnięty w pierwszym półroczu 1958 r., można nazwać „umacnianiem się na zdobytach pozycjach”. Zdobyte pozycje — to stabilizacja rynku, wzrost produkcji przemysłowej i rolnej oraz zaangażowanie zasobów własnych ludności w działalność inwestycyjną, zwłaszcza w budownictwie mieszkaniowym. Nie rozwiązano natomiast w pełni problemów handlu zagranicznego, nie zlikwidowano całkowicie przerosłości zatrudnienia. Poza tym wzrost stopy życiowej był powolniejszy niż w latach poprzednich. Wydaje się jednak, że w oparciu o niezaprzeczalne osiągnięcia gospodarcze pierwszego półroczia 1958 r. trudności te będą mogły być w przyszłości łatwiej przezwyciężone.

S. M.

POLSKA ZJEDNOCZONA KORPORACJA BAŁTYCKA Spółka z o.o.

(POLISH UNITED BALTIC
CORPORATION LTD.)

GDYNIA, ul. Puławska 6

Shipping Agents Maklerstwo okrętowe

Telegrams „UNIBALTICO“

Telefony: 31-52; 48-24

PRZEDSTAWICIELSTWO
LINII OKRĘTOWYCH

REGULARNE

POŁĄCZENIA

ŻEGLUGOWE

z Gdyni do Londynu i Hull oraz vice versa

(wspólna obsługa z PLO)

Przyjmujemy również ładunki na konosamenty bezpośrednie z przeladunkiem w Londynie, do wszystkich większych portów świata.

Czy prymat potrzeb zbiorowych?

LESZEK BORCZ, JÓZEF WIĘCEK

Niedawno w „Życiu Gospodarczym” (nr 18/58) ukazał się artykuł Cezarego Józefiaka pt. „Fundusz zakładowy a potrzeby zbiorowe”. Autor usiłuje udowodnić, że o konieczności stałego zwiększania w funduszu zakładowym części przeznaczanej na zaspokojenie potrzeb zbiorowych, kosztem wypłat gotówkowych dla załogi. Formułując on to jako „prymat zaspokojenia interesu zespołowego w zakresie podziału funduszu zakładowego”, przy czym „w miarę rozwoju coraz większą rolę w funduszu zakładowym powinna odgrywać część zaspokajająca potrzeby zbiorowe”.

Takie stanowisko nie może nie wywołać krytyki. Przewiduje ją autor i częściowo uprzedza. Zdaje sobie sprawę, że krytyka będzie szła w kierunku udowodnienia słabnącej roli funduszu zakładowego jako bodźca materialnego zainteresowania w przypadku przyjęcia zasady prymatu zaspokojenia potrzeb zbiorowych. Nie uważa tego jednak za słuszne. Kończąc stwierdza, że „fundusz zakładowy tak czy inaczej staje się własnością załogi, a dysponentem funduszu nadal pozostaje załoga”. To jest między innymi argumentem autora przeciwko ewentualnemu zarzutowi, że ograniczenie wypłat gotówkowych na korzyść potrzeb zbiorowych osłabi oddziaływanie funduszu zakładowego jako bodźca materialnego zainteresowania.

Celem niniejszego artykułu nie jest wszechstronna polemika na temat tej i argumentacji wysuniętych przez autora. Pragniemy jedynie wskazać na praktykę gospodarowania funduszem zakładowym. Ta praktyka, aktualna rzeczywistość, będzie sama przez się krytyką tego autora.

Rozpatrzmy problem funduszu zakładowego od strony podziału na przykłady jednej tylko gałęzi przemysłu — hutnictwa.

Dysponujemy danymi ze wszystkich hut podległych Centralnemu Zarządowi Przemysłu Hutniczego i Centralnemu Zarządowi Przemysłu Stali Specjalnej. W naszych rozważaniach posłużymy się — z braku miejsca — danymi tylko z niektórych hut, naszym zdaniem najbardziej reprezentatywnych.

Zacznijmy od wypłat gotówkowych z funduszu zakładowego wypracowanego w 1957 r. a rozdzielonego w 1958 r. (patrz tabela 1)

Dane te są charakterystyczne. Świadczą o tym, że fundusz zakładowy uzyskany za 1957 r. nie przekroczył 8 proc. osobowego funduszu

plac wykonanego przez przedsiębiorstwa w 1957 r., wahał się w granicach 3,7 proc. — 7,9 proc.

Rzeczą znaną jest, że huty miały w 1958 r. do podziału większy od wypracowanego w 1957 r. fundusz zakładowy. Powiększony on został przez sumy niewykorzystane z lat ubiegłych, ściśle z 1956 r. Sumy te są wymowne. Np. w Hucie Pokój pozostała z 1956 r. suma 9 009 tys. zł, a w Hucie Kościuszkowskiej 8 086 tys. zł.

Wypłaty gotówkowe nie przekroczyły 6 proc. funduszu plac przedsiębiorstw. Kryterium wysokości wypłat gotówkowych stanowił wkład pracy. Za podstawę wkładu pracy uznano w zasadzie place. Tak np. w Hucie Florian pracownicy otrzymali 85 proc. średniego zarobku rocznego; w Hucie Cedlera za podstawę przyjęto place podstawowe, w Hucie Łabędy 80 proc. place brutto, a w Hucie Bobrek 50 proc. średniej płacy plus 90 zł. W tejże hucie za jedną nieusprawiedliwioną nieobecność potrącano 25 proc. należnej z funduszu zakładowego premii. Jedyną z Hucie im. Świerczewskiego wypłacono wszystkim pracownikom równą nagrodę po 300 zł.

Średnia wypłata na jednego zatrudnionego też kształtowała się różnie: od najniższej 695 zł do najwyższej 1 340 zł. Przyporównując to do średniej płacy, która wynosiła ponad 2 000 zł, można stwierdzić, że wypłaty gotówkowe były bodźcem realnym i odczuwalnym, obok którego nie można przejść obojętnie. Pracownik Huty Florian, który otrzymał najwyższą stawkę 6 378 zł, nie może powiedzieć, że nie odczuł tej wypłaty. Jeśli ją przeliczyć na wartość użytkową, to stanowi ona blisko równowartość motocykla WFM, telewizora czy ewentualnie trzech pralek. Nawet goniec, który otrzymał najniższą stawkę 470 zł, może to przeliczyć na równowartość pary bucików. A przecież przeważały wypłaty w wysokości 1 000—2 000 złotych.

A teraz drugi problem. Wypłaty na potrzeby zbiorowe. Przedstawia je tabela 2 (w tys. zł).

Pod pozycją sumy na cele socjalne, kulturalne i bytowe należy rozumieć takie, jak np. ochrona zdrowia pracowników, dofinansowanie akcji socjalnej, ogródki działkowe, cele kulturalne, sport i turystyka oraz inne związane z potrzebami załogi.

Przy przeglądaniu tabeli rzuca się w oczy fakt niskich sum wydatkowanych na potrzeby zbiorowe załogi. W oczach załogi pozostają one niedostrzegalne. Bo jak kilkutyśięcna załoga Huty Kościuszkowskiej może odczuć i zwrócić uwagę na wydatki

przeznaczone na potrzeby zbiorowe: ogródki działkowe — 15 000 zł, hotele robotnicze — 5 000 zł, ochrona zdrowia — 55 000 zł, sport — 601 000 zł. Prawdopodobnie zauważymy jedynie autobus zakupiony za 150 000 zł. A jeśli nawet dowie się o tych wszystkich wydatkach, to będzie w nich żywotnie zainteresowana? Tak zainteresowana, aby wydatki na cele zbiorowe stały się bodźcem ekonomicznym dla pracowników? Wydaje się to być wątpliwe w świetle faktów.

Najbardziej jednak wymowna jest okoliczność niepełnego wykorzystania funduszu zakładowego.

Z tabeli 1 wynika (pozaostawienie w rezerwie dużej pozostawności z funduszu zakładowego 1956 r. Sumy te pozostały po wypłaceniu pieniężnych nagród za współzawodnicztwo pracy i nagród indywidualnych, tzw. dyrektorskich, nie odczywiście po przeznaczeniu minimalnych sum na potrzeby zbiorowe załogi. Sumy te są duże, np. w Hucie Pokój stanowią ponad 100 proc. funduszu zakładowego osiągniętego w 1957 r. W hutach: Łabędy, Florian, Kościuszkowskiej i innych przewyższają 50 proc. funduszu zakładowego osiągniętego za wyniki 1957 r.

Tabela 2 wykazuje podobną sytuację z funduszem zakładowym za 1957 r. Sumy jeszcze nie rozdzielone są poważne: w Hucie Pokój wynoszą one 12 915 tys. zł, a w Hucie Kościuszkowskiej 11 816 tys. zł. W pozostałych wynoszą po kilka milionów złotych. W porównaniu z minimalnymi wydatkami na budownictwo mieszkaniowe jest to objaw zna-

mlenny. A przecież potrzeby mieszkaniowe na Śląsku są ogromne.

Te fakty o czymś świadczą. Widzimy wyraźnie, że jeśli chodzi o wypłaty gotówkowe, to przedsiębiorstwa nie odcinają się z ich podziałem i wypłatą. Natomiast potrzeby zbiorowe załóg traktowane są jakoś po macoszemu. Nie zawsze widzi się te potrzeby, nie zawsze przywiązuje się do nich większą wagę. A jeśli się tych potrzeb nie odczuwa, nie widzi, to ich zaspokojenie nie może stać się bodźcem ekonomicznym.

Można z tych faktów obrazujących sytuację tylko w jednej gałęzi przemysłu wyciągnąć jednoznaczny wniosek. Sprawdzają się on do tego, że w obecnej sytuacji i w perspektywie jeszcze kilku lat wypłaty gotówkowe z funduszu zakładowego będą bodźcem zasadniczym. Wszelkie koncepcje ograniczające wypłaty gotówkowe na rzecz zbiorowych będą jedynie osłabiały bodźce oddziaływanie funduszu zakładowego.

Wydaje się, że przedstawione powyżej fakty stanowią dostateczną, nie wymagając komentarzy odpowiedź na koncepcję wysuniętą przez Cezarego Józefiaka.

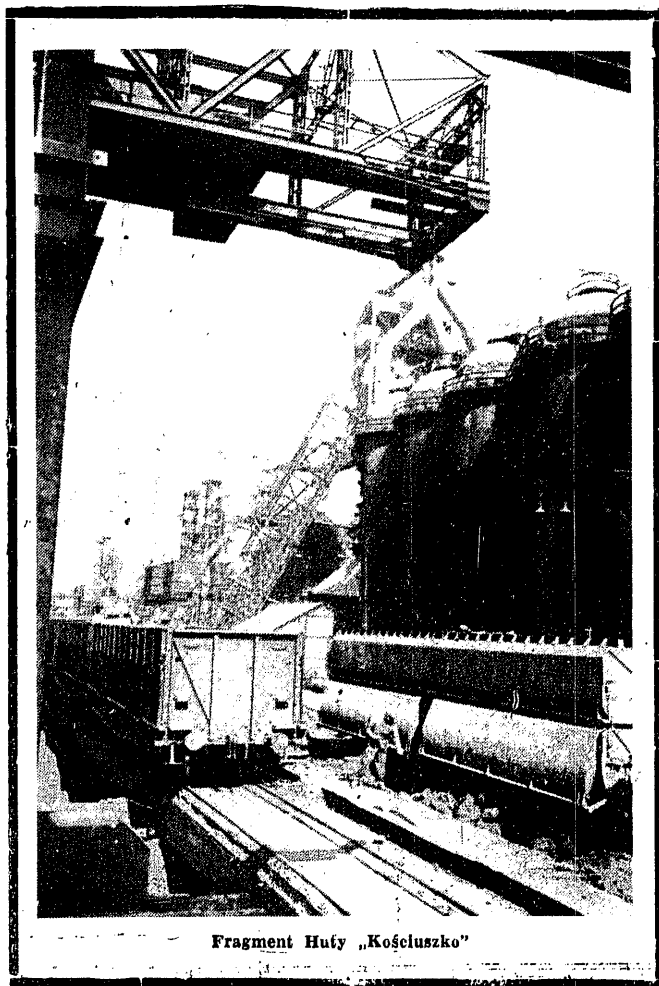
Nie można też pominąć milczenia ustawy o funduszu zakładowym na 1958 r., która wprowadza zasadę przeznaczenia 1/4 funduszu zakładowego na budownictwo mieszkaniowe. Wydaje się to być koniecznością w naszej trudnej sytuacji mieszkaniowej. I to koniecznością przejściową, która zniknie z chwilą poprawy sytuacji.

TABELA 1

Huta	Stosunek funduszu zakładowego do wypracowanego w 1957 r.	Wypłaty gotówkowe z funduszu zakładowego	Stosunek do funduszu zakładowego	Stosunek do wypracowanego w 1957 r.	Stosunek do wypracowanego w 1957 r.
Pokój	4,98	9,22	4,30	1,024	350-9600
Kościuszkowska	6,30	46,90	4,38	998	50-2500
Łabędy	6,30	11,05	5,39	1,256	100-4000
Florian	6,37	10,01	5,50	1,504	400-6370
Cedlera	6,60	6,53	2,77	1,400	300-2105
Bobrek	7,04	8,19	5,09	1,293	133-4435
Zawiercie	3,66	4,73	3,02	695	237-2440
Buciska	4,10	5,06	5,06	0,537	450-2400

TABELA 2

Przedsiębiorstwo	Fundusz zakładowy do wykorzystania w 1958 r.	Sumy przeznaczone na budownictwo mieszkaniowe i remonty	Sumy przeznaczone na cele socjalne, kulturalne i bytowe
Huta Pokój	12 915	1 100	333
Huta Kościuszkowska	11 816	1 700	2 800
Huta Bobrek	7 607	512	-
Huta Łabędy	3 106	280	270
Huta Cedlera	4 830	312	-
Huta Bierała	3 120	1 150	2 350
Huta Zawiercie	402	450	-
Hutnictwo Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlane	8 924	300	378
Centralny Zarząd Przemysłu Stali Specjalnej	21 017	3 668	3 814



Fragment Huty „Kościuszkowskiej”

... dla całego kraju

We Wrocławiu znajduje się zakład przemysłowy, którego produkcja decyduje o zaopatrzeniu setek fabryk polskich w metale kolorowe. Niektóre zaś stopy metali produkowano jedynie we Wrocławskiej Prasołni Metali i Rafinerii.

Jak sama nazwa zakładu wskazuje, końcowy produkt Prasołni Metali i Rafinerii otrzymuje się dwójako — sposobem hutniczym i w drodze produkcji wyrobów plastycznych, przy czym pod względem ilości te ostatnie stanowią tylko 5 proc. całej produkcji zakładu. W artykułach hutniczych ponad połowę stanowią brązy. Błędną potrzebą przemysłu są jako takto pokrywane, ale nienajlepiej przedstawiają się perspektywy dostaw brązu po rok 1960. Dlatego? Gdyż potrzeby przemysłu rosną, a niedostatecznie wzrasta zaopatrzenie rafinerii w surowce do produkcji brązu. Z czego wytwarza się brąz? Ze złomu spisu, brązu, mosiądzu (np. stare kłami, naczynia oraz części wycofanych z użycia urządzeń, wiry, braki odlewnicze) i z nowych materiałów hutniczych — miedzi, częściowo „własnej” (tj. produkowanej tu z

różnych odpadów), cynku, ołowiu, cyny i in. Naturalnie miedź elektrolityczną można zastąpić również złomem, tylko skąd go wziąć? Do tej pory spore ilości złomu miedziowego przerabiała legnica huta; gdyby zakład ten jak najszybciej przeszedł na przetwarzanie rud miedzi — jakie jest jego zadanie — wrocławską rafineria skorzystałaby z większych ilości złomu i mogłaby powiększyć produkcję brązu.

Innym ważnym, a jedynym w Polsce produktem Prasołni Metali i Rafinerii we Wrocławiu są stopy żelazkowe. Bloki z tzw. metali białych (ołów i cyny), produkowane znowu ze złomu, żużli, zgarów, odpadów i ok. 20 proc. czystych surowców — ołowiu, antymonu, cyny, kadmu, potrzebne są przede wszystkim przemysłowi taboru kolejowego, przemysłowi samochodowemu, lotniczemu. Wszystkie środki komunikacji, wytwarzane w Polsce, mają w łożyskach wrocławskie „bab-bity” — czyli stopy żelazkowe. I tu rzecz jasna — zapotrzebowanie przemysłu stale rośnie. Co należy zrobić, żeby zwiększyć ilość „bab-bitów”?

Zanim odpowiemy na to pytanie, kilka słów o pewnej inicjatywie zakładu. Kilkaście miesięcy temu, a więc wówczas gdy w gospodarce myślenie rosło w cenę, ludzie z Rafinerii Metali zdolali przełamać opór biurokracji i zaczęli na miejscu przerabiać odpady ołowiu i cyny.

Obecnie żużel z pieców redukcyjnych zwała się na stertę — jest go już na terenie zakładu ok. 5000 ton. Zawartość stopu ołowiu z cyną w tym żużlu oblicza się na 20 proc., a więc 1000 ton białych metali o wartości ok. 5 mln zł czeka na wydobycie. Jest w Prasołni Metali i Rafinerii jeszcze jedna hałda odpadów — tym razem miedzionośnych (żużle wtórne z pieców sztybowych). Szacuje się je na 15000 ton o zawartości 10% miedzi (wartości ok. 12 mln zł). Z haldy tej można wydobyc sporo surowca potrzebnego przemysłowi elektrotechnicznemu.

Obie te „kopalnie przyfabryczne” zostaną wykorzystane z chwilą wybudowania nowego pieca sztybowego kosztem 500 tys. zł. Ponieważ opłacalność inwestycji jest bezsporna, bank zapewne kredyt udzieli

i hutnicy wrocławscy przysporzą państwu cennych surowców m. in. do produkcji stopów żelazkowych.

Zresztą na tym nie kończy się inicjatywa Prasołni Metali i Rafinerii, jeśli chodzi o uzyskanie większej ilości surowca dla zakładu, a w konsekwencji — zwiększenie dostaw surowców dla przemysłu. — W procesie rafinacji wydzielą się sporo tlenków metali, które jako pył wychwytywane być powinny przez specjalne filtry. Niestety pojemność filtrów jest za mała — ok. 40 proc. tlenków metali (cynku, ołowiu, cyny) ucieka w powietrze. Buduje się więc kosztem 5 mln zł nową odpylnię, która ma zagwarantować 100-procentowe wyłapanie pyłów — dać to może dodatkowo ok. 40 ton tlenków metali miesięcznie. A poza tym nowa odpylnia zdecydowanie poprawi warunki pracy w rafinerii. Kiedy będzie czytała? W trzecim kwartale br. (tom)

Aktualności GOSPODARSTWA

Wykorzystanie odpadów na Śląsku

Komisja Zużytkowania Zwałów Komitetu dla spraw Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego PAN opracowała szereg wniosków praktycznego wykorzystania produktów odpadowych. W toku prób laboratoryjnych i politechnicznych stwierdzono przydatność wielu odpadów gromadzonych w hałdach do produkcji materiałów budowlanych.

Zwraca się uwagę przede wszystkim na duże ilości twardego kamienia — płaskowca, wydobywanego przez wiele kopalni. Kamień ten nadaje się do budowy stałych budynków parterowych i jednopiętrowych, na fundamenty i mury piwniczne, jako kruszywo do robót betonowych oraz do budowy podkładów dróg stałych. Możliwość (teoretyczna) wykorzystania tego kamienia szacuje się na 1 mln ton rocznie.

Żużel paleniskowy może być wykorzystany jako kruszywo do betonów lekkich. Z żużli przywędlowanych po odpowiednim rozdrobnieniu można produkować cegły. Obecnie Ministerstwo Górnictwa i Energetyki przystępuje do sporządzenia dokumentacji 2 cegielni, które produkować będą cegły na łupkach przywędlowanych. Żużli przywędlowane przepalone (wskutek samozapalenia się) wykorzystywać można jako kruszywo do betonu.

Duże możliwości istnieją również w dziedzinie wykorzystania pyłów dymniczych. W bieżącym roku resort górnictwa przystąpił do budowy dużych zakładów elementów prefabrykowanych z pyłów dymniczych na spoiwie wapniowym (pyłki).

Jak się szacuje, odpady z lat dawnych stanowią około 350 mln ton różnych, zanieczyszczonych i pomieszanymi surowców, a odpady z bieżącej produkcji sięgają 20 mln ton rocznie. Festiwal Komisji zmierzają do zabrania przyswojenia odpadów przemysłowych na hałdach, a w perspektywie — do stopniowej likwidacji hałd przemysłowych, utrudniających właściwe zagospodarowanie GOS oraz szkodliwych dla zdrowia mieszkańców. (2)

Nowa fabryka

Trudność naszego przemysłu elektrotechnicznego związane z dużymi brakami zaopatrzeniowymi w drut emaliowany zostają w niedługim czasie zlikwidowane. Ostatnio bowiem Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego uruchomiło w Legnicy nową fabrykę materiałów elektrotechnicznych produkujących kable elektryczne.

Druty emaliowane sprowadzamy obecnie z zagranicy w ilości około tysiąca ton rocznie. W przyszłym roku fabryka legnicka zamierza wyprodukować około

1200 ton drutów emaliowanych. Plan na rok bieżący przewidywał wyprodukowanie około 500 ton drutów o grubości od 0,6 do 0,8 mm.

Oprócz drutów emaliowanych Legnickie Zakłady Materiałów Elektrotechnicznych uruchomią w przyszłym roku produkcję drutów w oprzędzie. Między innymi wytwarzane będą druty o grubości 0,7 mm. Zakłada się, że roczna produkcja drutów wyniesie około 30 ton. (2)

Produkcja urządzeń chłodniczych

Produkcja małych urządzeń chłodniczych przez przemysł krajowy zarówno dla potrzeb indywidualnych odbiorców, jak i dla sklepów oraz zakładów gastronomicznych nabiera coraz większego rozmachu.

W roku ubiegłym wyprodukowaliśmy około 10 tys. lodówek domowych z tego przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego — 7200 szt. W roku bieżącym produkcja lodówek wyniesie około 25 tys. szt. (MPC — 20 tys. szt.), a w roku 1959 — około 50 tys. szt.

Wyraźną poprawę ulegnie także wyposażenie sklepów i zakładów gastronomicznych w urządzenia chłodnicze (szafy chłodnicze, lody itp.). Obecnie takie urządzenia ma około 5 tys. sklepów, przy czym trzeba podkreślić — urządzenia te w znacznej części pochodzą z importu. W ciągu najbliższych 3 lat ilość sklepów wyposażonych w urządzenia chłodnicze wzrośnie do 15 tys.; będą to w zasadzie urządzenia produkcji przemysłu krajowego. (2)

Aktywizacja woj. olsztyńskiego

Centralny Związek Spółdzielczości Pracy przeznaczył na aktywizację miast i miasteczek woj. olsztyńskiego 4 mln zł. Z sumy tej 2,5 mln zł przeznacza się na uruchomienie nowych zakładów pracy, a 1,5 mln zł na budownictwo mieszkaniowe.

Spółdzielczość pracy zamierza m.in. uruchomić w bieżącym roku fabrykę mydła i środków piorących w Biskupcu Pomorskim, fabrykę mebli i wyrobów włókiennych w Górowie Iłowieckim; przewiduje się również uruchomienie cegielni w Kłuczniku, a w Sępólnie — przy miejscowej foszarni i na konopni

Uruchomieniem tych obiektów będzie się zajmowało specjalne przedsiębiorstwo budowy i rozruchu zakładów gospodarczych w Olsztynie. Przedsiębiorstwo to, rozpoczynające działalność od 15 lipca br., jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością; z 10 równych udziałów, które tworzą fundusz przedsiębiorstwa, cztery posiada Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, po trzy udziały — Centralny i Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy. Przedsiębiorstwem kierować będzie rada nadzorcza, w skład której wchodzi przedstawiciel udziałowców. Działalność przedsiębiorstwa polegać będzie na (własnej) budowie i rozruchu wspomnianych obiektów przemysłowych do momentu przekazania ich spółdzielniom pracy bądź przedsiębiorstwom przemysłu terenowego, po odpowiednim uregulowaniu spraw finansowych.

Trudno dziś ocenić jak spółka olsztyńska będzie przebiegała. Ma ona charakter eksperymentalny i jest rzadkim oraz oryginalnym przypadkiem ścisłego współdziałania spółdzielczości i przemysłu terenowego. Wydaje się, że połączenie wysiłków powinno przynieść właściwe wyniki i przyczynić się do przyspieszenia aktywizacji zaniedbanych ośrodków Warmii i Mazur.

W Wysowej powstaje nowe uzdrowisko

Właściciel lecznicze źródeł mineralnych i borowiny w Wysowej (pow. Gorlice) znane są od dawna. Już przed wojną istniało tu około 20 pensjonatów i prymitywne kąpielnie. Zdrój w Wysowej nadaje się szczególnie na leczenie chorób dróg oddechowych, płucy i innych. W okresie wojny Wysowa uległa zniszczeniu, a powojenny burzliwy okres nie sprzyjał odbudowie.

Dopiero w ostatnim roku zwrócono ponownie uwagę na ten wartościowy zdroj. Związek Zawodowy Hutników zamierza tu wybudować kosztowne 30 mln zł sanatorium dla swoich członków; zamierzał się także w Gorlicach komitet odbudowy Wysowej, a na początku rzeczowskiego gra liczbowa „Koniczynka” przyznała 200 tys. zł.

Ze planów tej przeprowadza się remont nieleczniczych i bardzo zniszczonych obiektów. W niedługim czasie ma być oddany do użytku pierwszy budynek z 8 wannami. Remontuje się również pierwsze pomieszczenia dla kuracjuszy.

Inicjatywa w sprawie uruchomienia uzdrowiska w Wysowej wyszła z tw. terenu. Ale teren nie ma większych środków finansowych na ten cel, choć trzeba przyznać opracował szereg projektów w sprawie ich zdobycia.

Działacze miejscowi przewidują uzyskanie pewnych sum ze sprzedaży butelkowanej wody mineralnej „Wysowianka”, którą prowadzi obecnie spółdzielnia pracy „Płaskarz”. Eksploatacja wód mineralnych przez spółdzielnię jest jednak niewielka. Są więc projekty, aby do eksploatacji wód mineralnych w woj. rzeszowskim powołać przedsiębiorstwo państwowe. Przedsiębiorstwa te są dotychczas przeznaczane na odbudowę i rozbudowę, a także budowę nowych uzdrowisk takich, jak Fozus, Horyniec, Rymanów, Iwonicz i dziesiątki innych.

Warto chyba również pomyśleć o tym, aby Centralny Zarząd Uzdrowisk wprowadził do swoich planów inwestycyjnych w szerszym zakresie rzeszowskie uzdrowiska. (wycz)

O polityce wydawniczej

PIOTR KALTENBERG

Książka, a zatem sprawa wydawnicza, zajmuje się u nas wieloletnio. — Ministerstwo Kultury oraz szereg innych resortów; — Rada Kultury przy Ministrze KSiS; — Sejmowa Komisja Kultury i Nauki; — Komisja do Spraw Kultury przy KC PZPR; — wyłonione przez Radę komitety, zespoły i podkomitety; — Polska Akademia Nauk, jej wydziały, instytuty, ośrodki bibliograficzne itp.; — związki twórcze i organizacje zawodowe, jak: Związek Literatów, PEN-Club, w tym sekcja tłumaczy, ZAIKS, NOT, PTE itd.; — Polskie Towarzystwo Wydawców Książek i 30 wydawnictw książkowych; — Stowarzyszenie Księgarzy Polskich oraz CZ Księgarstwa; — Dom Książki wraz ze wszystkimi wojewódzkimi i powiatowymi księgarniami oraz siecią kolporterów i punktów sprzedaży w GS; — Związek Zawodowy Pracowników Książki, Prasy i Radia; — przeszło czterdziestotysięczna sieć różnych typów bibliotek i punktów bibliotecznych; — no i wreszcie — czytelnicy, odbiorcy książek, właściwi, niemi, nie zawsze doceniani, lecz najbardziej bezpośrednio zainteresowani czytelnik.

Punktem wyjściowym działania całego ruchu wydawniczego i poszczególnych wydawnictw powinien być z góry ustalony program. Program ten powinien opierać się na założeniu, że główne zadania wydawnictwa wypływają z walki o postęp społeczny, gospodarczy i techniczny w danej dziedzinie gospodarki czy kultury narodowej. Wytaczać zaś go powinny wymienione centralne ośrodki dyspozycyjne. Szczególnie idzie tu o zespoły i podkomitety Komisji Sejmowej i Partijnej, zajmujące się sprawami wydawniczymi, popularyzacją i upowszechnianiem czytelnictwa.

Szczegółowe programy dla poszczególnych dziedzin i wydawnictw powinny być, rzecz jasna, zindywidualizowane, oparte o możliwości szerokie i dokładne rozpoznanie — rejestrację i analizę — potrzeb czytelników oraz możliwości i potrzeb wydawniczych. Jedno i drugie można nazwać zamówieniem społecznym. Uwzględnić one muszą zaspokojenie szerokiego potrzeb kultury, nauki i praktyki da-

nej dziedziny życia społeczno-gospodarczego; powinny opierać się o możliwości pełnej ewidencji opracowań tematycznych oraz o możliwości szerokiej ankietyzacji potrzeb i zainteresowań czytelników.

W pierwszym przypadku idzie o zaspokojenie potrzeb wydawniczych, o stworzenie możliwości przekazywania osiągnięć kulturowych, naukowych, technicznych i dydaktycznych, o możliwość prezentowania dorobku, o stwarzanie kontaktu między autorem i czytelnikiem.

W drugim — idzie zarówno o zaspokojenie dojrzałych i świadomych potrzeb, jak i o budzenie masowego czytelnictwa, pozyskiwanie nowych czytelników, upowszechnianie potrzeby czytania, a zatem książki, zwłaszcza wśród warstw ludności nie obciążonych z nią na co dzień, przede wszystkim wśród ludności wiejskiej i klasy robotniczej.

Celem polityki kulturalnej powinno być przy tym w naszych warunkach rozwijanie i upowszechnianie laickiego, racjonalistycznego myślenia.

Opracowane na tak szerokiej podstawie materiałowej oraz instytucjonalnej projekty planów i programów wydawniczych powinny być poddane możliwie szerokiej publicznej dyskusji, po wstępnym przedyskutowaniu ich na radach programowych poszczególnych wydawnictw i redakcji.

Przy analizie materiałów i wyborze priorytetów występuje wyraźnie kilka sprzecznych stanowisk, względnie interesów: wydawcy i autora, autora i czytelnika, wydawcy i odbiorcy, sprzedawcy i czytelnika. Układają się one często — w tym przypadku — w szeregi sprzeczne. Wydawca, który ma być przede wszystkim zaradczym, często ma trudności z wyrażeniem własnej woli, przesadzając w pogoni za rentownością; instytucja i autorów zainteresowanych w wydawaniu swych prac; czytelnika poszukującego książki dobrej pod względem treści i formy, a jednocześnie przystępnej finansowo. Wbrew deklaracjom, wywołanym zapewne ostrą krytyką prymitywnie pojmowanej komercjalizacji, widmo „dłutości” pokutuje jeszcze tu i ówdzie. Sądzicie, należy, że ostra ocena błędnej polityki wydawniczej przyczyni się do wyłączenia sytuacji i wytyczenia właściwej linii postępowania.

Nieistotne są przy tym wzajemne zarzuty, po której stronie jest wina; autorów czy wydawnictw,

Ważne jest natomiast, aby wszystkie wartościowe i godne wydania zostały wydane. Ocenę zaś, które z nich tę wartość mają, należy lub należało powierzyć odczynnemu obiektywnemu. Takim czynnikiem w placówkach naukowych powinny być rady naukowe, w wydawnictwach — rady redakcyjne.

Wykonane w placówkach naukowych prace powinny być drukowane na ich odpowiedzialność i polecenie, w oparciu o wnioskową i odpowiedzialną ocenę naukową. Obecnie mamy często do czynienia z odwróconą kolejnością wydarzeń. Praca jest oddawana przez autora lub placówkę naukową do druku, a dopiero wtedy recenzenci na zlecenie wydawnictwa ją oceniają, często dyskwalifikując. Decyzja o druku, a zatem superocena, przechodzi w ten sposób do wydawnictwa, czego nie można chyba uważać za zjawisko normalne i właściwe. W ten bowiem sposób wydawnictwa, a w nich redakcje (w dotychczasowej praktyce często redaktor naczelny lub po prostu redaktor) podejmowały arbitralne decyzje.

Innego potraktowania wymagają pozycje oferowane wydawnictwom „z wolnej ręki”, prace stanowiące owoc indywidualnych zainteresowań. Te — rzecz jasna — muszą być oceniane, ale także raczej przez rady redakcyjne i recenzentów wydawnictw niż redaktorów.

Dodajmy przy tej okazji, że o ile w stosunku do prac instytucjonalnych, uczelnianych itp. nie wydaje się celowe ich zaliczkowanie — to w tym przypadku zaliczki są w pełni uzasadnione, a często nawet konieczne. O ile bowiem tam do dyspozycji autorów, jako pracowników placówek naukowych, stoi cały warsztat pracy naukowej i technicznej, o tyle w tym przypadku wszelkie obciążenia statystyczne, ekonometryczne oraz ilustracje graficzne spadają na autorów. Dla wyczerpania zagadnienia dodajmy jeszcze, że o ile w drugim przypadku autorowi należy się pełne, zależne od wartości pracy, honorarium, o tyle w pierwszym niektórzy pracownicy naukowi z własnej inicjatywy bądź rezygnowali z honorarium, bądź obliczali je w zależności od czasu pracy, zużytego poza tzw. pensum.

Aby uniknąć dotychczas popełnianych błędów, odpowiedzialnie podchodząc do sprawy redakcji i wydawnictwa podejmuje się bardzo absorbującą, niemniej konieczną, ankietyzację instytucji naukowych i operacyjnych, autorów i czytelników oraz aparatu dystrybucji książ-

ki. Ze skrupulatnie zgromadzonego i uczciwie oraz krytycznie ocenionego materiału sporządza się możliwie pełną ewidencję inicjatyw i potrzeb wydawniczych, dokonując z niej rzetelnego wyboru priorytetów wydawniczych oraz ustalenia głównych kierunków planu tematycznego. Ilekroć zamierzano takiego rozważania — a praktyka taka była poprzednio dość nagienna — wyboru tytułów i doboru autorów dokonywano w redakcjach lub wydawnictwach według swobodnego uznania.

Obiektywny wybór z przedłożonej ewidencji może i powinien być dokonywany przez rady redakcyjne o możliwie szerokiej reprezentacji zainteresowań i specjalności w danej dziedzinie. Wybór następuje w kilku etapach. Na podstawie rejestru autorów i tytułów można bowiem dokonać jedynie wstępnej selekcji. Dalsza następuje na podstawie nadesłanych konspektów, a ostateczna — po złożeniu gotowych już rękopisów.

Z kolei rozważanie przeprowadzone wśród potencjalnych odbiorców książek, czyli mówiąc ucinie — analiza rynku (rzecz na ogół u nas nieznaną i niepraktykowaną; pierwociny jej pojawiają się w postaci ankiet, rozpisanych przez niektóre wydawnictwa i wojewódzkie przedsiębiorstwa „Domu Książki”, np. w Poznaniu) pozwala — przy umietywnym wykorzystaniu uzyskanego materiału, ustalić w przybliżeniu sensowny nakład książki. Uczynione tutaj w odniesieniu do ankiet zastrzeżenia jest w pełni uzasadnione. Pobieżna znajomość paru prób ankietowych napawa obawą, że uzyskany materiał, jeśli nie zostanie fachowo opracowany w tzw. zbiorówkach i następnie przeanalizowany, może stać się przyczyną jednego więcej zawodu dla czytelników, którzy z pełnym zaufaniem potraktowali skierowane do nich pytania.

Ze sprawą nakładu wiąże się ściśle sprawa analizy kosztów i kalkulacji cen. I tu niestety doszło do wielu „przebiegów” w postaci mechanicznej podwyżki cen. Jak wykazała praktyka, nie wszystkie wydawnictwa ten zabieg wytrzymały. Tylko bardzo niewiele książek (luskosowych) można traktować jako narzędzia drenażu rynku. Byłoby dla książek lepiej, aby na nie pod tym kątem widzenia nie patrzeć i raczej wszystkie traktować jako dobra kultury, a nie „towar”.

Konsekwentnie należałoby potraktować wydawnictwa jako placówki kulturalne — a nawet jak postulują niektórzy — „instytucje wyższej użyteczności publicznej”, nie zaś jako przedsiębiorstwa produkcyjne. Dotychczasowa praktyka, niezgodna zresztą ze składanymi oświadczeniami, jest świadectwem zamyślenia i o gorętsze — w poczynaniach; wymaga więc definitywnego wyjaśnienia dwu krańcowych stanowisk.

Skutki dotychczasowego stanu rzeczy są dla wydawnictwa jak najbardziej ujemne. Bo oto na skutek twierdzenia, że wydawnictwa są przedsiębiorstwami (formalnie zresztą istotnie nimi są), narzucono im ośmieszający dzień pracy, wbrew wszelkiej logice, zdrowemu rozsądkowi i wszelkim analogiom między pracą redaktorów i pracą naukową. Nie przyniosło wydawnictwom jednak nie tylko pełnych, lecz nawet tak podstawowych praw przedsięwzięcia, jak możliwość wygospodarowywania na swoje potrzeby nadwyżki, tworzenia fundu-

szu zakładowego i powoływania rad pracowniczych. W tym przypadku twierdzi się, że wydawnictwa są placówkami kulturalnymi, z tą nieścisłością jednak kwencją, że jednocześnie żąda się od nich rentowności, a limituje środki obrotowe i uniemożliwia elastyczność w pełni handlowej finansowej i produkcyjnej działalności.

Nie warto powracać do wyczerpujących już czytelników polemik na temat rentowności kultury (coś jakby żądanie rentowności od oświaty, np. szkół podstawowych) i braku rentowności przedsiębiorstw gastronomicznych oraz im podobnych. Powtórzmy tu raczej dowcip, który na ten temat krąży. Rzekomo ma nastąpić zmiana: resort kultury przejmie handel wódką, zaś sklepy monopolowe mają sprzedawać książki. W ten sposób zapewni się książkom sprzedaż bezremanentową — idealną, do którego zmierzają Ministerstwo Kultury, a jednocześnie zablokuje sprzedaż i przez to spożycie alkoholu.

Dowcip jak dowcip. Jest nieśmiały protest przeciwko temu, co się dzieje u nas w zakresie książek i wydawnictwa. Zmierzając do osiągnięcia rentowności, uzależnia się przydział środków obrotowych, zatem możliwości wydawniczych od... upłynienia remanentów. A że w remanentach szczególnie z lat przedpaździernikowych pozostały same prawie „buble”, w księgarstwie „ceglami” zwane, przeto sprzedaż ich jest prawie niemożliwa. Jedyną bez mała możliwość likwidacji tych remanentów, to ich stopniowa amortyzacja i przeznaczenie na przedmiot. Usadzenie przydziału środków na produkcję bieżącą od niemożliwego do realizacji zadania upłynienia takich remanentów u niemożliwia lub co najmniej utrudnia wydanie nowych, pożytecznych i poszukiwanych przez czytelników książek, na które wpływają natężenie ponawiane zamówienia z placówek terenowych Domu Książki.

Sytuacja jest wręcz paradoksalna: z jednej strony książki uniemożliwiają wydanie dobrych i poszukiwanych. Nad nową książką ciąży niezawinione przez nią dziełciwo, jeden z niewydarzonych plodów biurokracji kultury. Remanenty są bowiem wynikiem produkcji i rozdziału książek według rozdziału o ich darmowości (w bibliotekach) i rozdawnictwa, czyli nie liczenia się z konkretnymi potrzebami czytelników i zamówieniami księgarń, bibliotek itp. odbiorców.

Postawienie sprawy, jak widzieliśmy, nie mające nic wspólnego z rozumowaniem kategoriami ekonomicznymi, a nawet społecznymi czy kulturowymi, wydaje się, nie ma nic wspólnego z rozumowaniem w ogóle. Boć przeciwko owym remanentom produkowały wprawdzie wydawnictwa, lecz na biurokratyczne zlecenie, nie zaś społeczne zamówienie. Tak „wyprodukowane” książki były następnie wedle „rozszereplanego” rozdziału, „puszczone” w dół do sieci dystrybucyjnej jako „masa towarowa”, blokując do dziś miejsca na półkach księgarskich i bibliotecznych.

Zaiste warto byłoby już — i czas byłby po temu, aby pewne proste prawdy zrozumieć. Ministerstwo Finansów jest powołane do tego, aby pilnować równowagi budżetowej, rentowności itp. finansowych elementów ekonomiki. Natomiast zadaniem Ministerstwa Kultury — jak sama nazwa wskazuje — powinna być troska o kulturę, jej rozwój i upowszechnianie.



Co czytać

GEORGE P. „GEOGRAPHIE INDUSTRIELLE DU MONDE”. Paris 1957. Presses Universitaires de France, str. 119.

Krótki i zwięzły podręcznik geografii przemysłowej świata. Autor wyodrębnił i charakteryzuje trzy grupy przemysłu światowego: stary przemysł Europy północno-zachodniej, nowy przemysł Stanów Zjednoczonych i Japonii oraz przemysł krajów socjalistycznych. Zdaniem autora trzy wymienione grupy przemysłu posiadają wspólne cechy.

JEANNESY J. „FORCES ET FAIBLESSES DE L'ECONOMIE FRANCAISE”. Paris 1957. Librairie Armand Colin str. 339.

Charakterystyka sytuacji gospodarczej Francji po drugiej wojnie światowej. Autor nie ogranicza się tylko do zagadnień gospodarczych, lecz analizuje także sytuację polityczną Francji. Książka stanowi dynamiczną politykę demograficzną. Według autora trudności gospodarcze wynikają z rozkładu systemu kolonialnego, a poprawę sytuacji gospodarczej można osiągnąć poprzez wewnętrzne umocnienie gospodarki i socjalne kraju.

LAUFENBURGER H. „FINANCES COMPARÉES”. Paris 1957. Recueil Sirey str. 450.

W trzecim wydaniu książki autor przeprowadza porównawczą analizę systemów finansowych Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Związku Radzieckiego. Autor jest zwolennikiem porównawczości tego zagadnienia bez względu na to, że istnieją różnice ustrojowe.

De SAINT J. „LA ZONE STERLING”. Paris 1957. Armand Colin, str. 131, nb, 14.

Studium z dziedziny polityki monetarnej. Autor (prof. Uniwersytetu Paryskiego) omawia zagadnienia powstania, struktury, działalności i perspektyw rozwojowych strefy sterlingowej. W dalszym ciągu omówiono zagadnienie polityki monetarnej krajów należących do strefy sterlingowej ze szczególnym uwzględnieniem wpływu sterlinga na równowagę monetarną w tych krajach. Wywody swoje popiera autor bogatym materiałem statystycznym.

SIMON P. PAWES L. „LE CREDIT A MOYEN TERME”. Paris 1957. Presses Universitaires de France, str. 198.

Praca zawiera analizę ekonomicznych podstaw i mechanizmu działania kredytu średnioterminowego. Omawia także wpływ tego kredytu na wielkość obrotu pieniężnego. Zdaniem autorów, kredyt średnioterminowy jest charakterystyczny dla Francji, ponieważ stanowi on 42% ogółu kredytu. Oddzielenie potraktowano kredyt „popularny” (kredyt dla drobnej rzemiosła i handlu), kredyt rolny i konsumpcyjny.

(s.w.)

Kronika morska TRAMPING

Zagłowiec nie wiedział, że jest trampem, bo nie miał przeciwnego konkurenta — linowca; pływali tam, gdzie każdorazowo była potrzeba. Dopiero w epoce parowców rozwinęła się regularna żegluga liniowa — więc przewożona do określonej trasy i czasu. Wtedy to inne, więc zagłowiec i niektóre parowce, które po dawnemu wynajmowano do różnych przewozów — zaczęły nazywać „trampami”, co znaczy mniej więcej tyle, co waga-bunda, włóczęga.

W dalszym rozwoju tych dwu gałęzi żeglugi handlowej ustalili się pewien podział pracy: linowce przewożą drobnicę, trampy towary masowe. Oczywiście nie ma mowy o jakichś sztywnych przepisach, bo w praktyce linowce bardzo często przyjmują do przewozu partie zboża, a czasem nawet (u nas) rudę — z drugiej strony — trampy także towary niemassowe, jak cukier, cement, żelazo itp. zazwyczaj wtedy, gdy stanowią ładunek całostatkowy. Do trampingu zaliczają niektórzy autorzy także zbiornikowce; w tej notatce będzie mowa tylko o trampach „suchych”.

Z biegiem czasu wytworzyły się poza powyższymi, raczej technicznymi, także ekonomiczne kryteria podziału. Żegluga liniowa utworzyła kartele, ograniczające pole działania trampingu, który podlegał wolnemu rynkowi frachtowemu. Taki podział dominował bez mała do wybuchu drugiej wojny światowej. Po I wojnie światowej zaczęły koncerny przemysłowe budować

własne floty trampowe, by sobie zapewnić dostawy surowców i niezależnie się od wahań rynku frachtowego. Skoki na tym rynku były częste i nierzadko gwałtowne, a przy coraz to dłuższych trasach przewozu fracht często przewyższał wartość surowca. (Np. podczas „Suez” dochodził u nas fracht do 275% ceny FOB rudy). Inną formą zabezpieczenia się przed haussami był udział w przedsiębiorstwach żeglugowych lub zawieranie długoterminowych kontraktów z armatorami. Znaną są kontrakty 10-cio- i więcej-letnie na przewóz milionów ton węgla lub rudy statkami, które są jeszcze w budowie lub nawet w projektach. Dawni „wolni” armatorzy w znacznej części chętnie poszli na taką pewną służbę, więc praktycznie biorąc odpadł z rynku frachtowego, na którym pozostali tylko... „spekulanci”. Jest ich zresztą coraz mniej; oblicza się, że ze statków budowanych jako trampy jest zaledwie około 20% „wolnych”. Tacy np. armatorzy norwescy mają dla 80% swej floty stałe, kontraktowe zatrudnienie — a angielscy podobnie jeszcze więcej.

Tramping, który przedtem podupadał i stał się rzemiosłem „bledoty” armatorskiej oraz posługiwał się przeważnie wycofanymi ze służby linowcami — zaczął rozrastać się, odnawiać i modernizować. Agencja „Westinform” (Raport nr 109) podaje wzrost tonażu trampowego w ostatnich 4 latach z 15,1 mln w roku 1954 na 23,6 mln DWT w roku

1958 (na dzień 31 marca) i to przyrost prawie w całość nowego, szybkiego tonażu tak, że zdolność przewożenia światowej floty trampowej wzrosła w tym krótkim czasie z 160 na 271 mln tonomil, a więc o 70% — tzn. bez porównania silniej, niż tonażu linowego. Sądząc z wielkością zamówień na stoczniach, tonaż trampowy będzie w najbliższych latach wzrastał nadal w szybszym tempie od linowego. Lecz nie jest to już tramping „klasyczny”, wolnorynkowy; ten w dalszym ciągu podupada. Przylatująca część trampów jest praktycznie biorąc flotą „instrumentalną” wielkich zleceniodawców.

A JAK U NAS?

U nas jest inaczej. Nasz przemysł nie ma zabezpieczonych przewozów na przyszłość i nie wie, ile będzie płacił za surowce, w których cenie znaczna, często dominująca, rolę odgrywa fracht morski; z drugiej strony nasza flota nie ma ani jednego choćby tylko jednorocznego kontraktu na przewóz. Tak przemysł jak i flota są więc praktycznie niezależne od światowego rynku frachtowego. Nasza gospodarka narodowa, ściśle biorąc, nie ma floty trampowej dla swego użytku, floty „instrumentalnej” — ma tylko trampy zarobkujące w świecie, które czasem przynoszą zyski, albo do których (jak np. obecnie) trzeba dokładać. Przyczyna tego stanu jest w głównej mierze skład floty trampowej, zupełnie nieodpowiedni do potrzeb naszego handlu zagranicznego. Tego prędko zmienić się nie da; należy się jednak przysądzić planom na przyszłość.

Tak się jakoś dziwnie składało, że na braku w naszym trampingu wskazywało dotychczas najczęściej „Życie Gospodarcze”. Obecnie zanotować należy silne zaakceptowanie tej sprawy przez „Technik i Gospodarkę Morską”. W ostatnim, czterocowym numerze tego miesięcznika H. Preiss, oblicza, że suma własnego tonażu trampowego

z zafrachtowaniem zapewniłoby przez nasz handel zagraniczny wynosił może ok. 770 tys. DWT — zaś masa towarowa drobniej w gestii własnej oraz tranzyt wystarczyłaby do efektywnego zatrudnienia około 177 tys. DWT tonażu linowego. Tymczasem plany rozbudowy po rok 1965 przewidują budowę tylko 202,5 tys. DWT tonażu „trampo-linowego” przy równoczesnym wzroście tonażu drobnicowego (linowego) aż o 333 tys. DWT.

Wylencenia przypuszczalnej masy towarowej oparte są co prawda na danych jednego tylko roku 1957, (tych samych zresztą, które wykorzystała ostatnia Kronika Morska (Z. G. 26/58) w notatce pt. „Własna gestia transportowa”) można więc im zarzucić słabość podstawy, na jakiej wyciągano wnioski na przyszłość. Można nawet z góry przyjąć, że przewozy drobniej będą silniej wzrastały, niż towary masowych, różnice jednak nie mogą być tak wielkie, by uzasadniały tak znaczne dysproporcje między przypuszczalną alimentacją trampingu i żeglugą linową — a planami rozbudowy tych dwóch grup tonażu okrętowego.

Na Radzie Naukowej Ministerstwa Żeglugi pocieszano się tym, że przy ewentualnym przelnostowaniu żegluga jest w korzystniejszej sytuacji niż przemysł, bowiem łatwiej można odwrócić inwestycje w żegludę, niż w przemysł; stwierdzano wobec tego, że przynajmniej się za dużo wagi do przewożonych obrotów handlu zagranicznego. Planu perspektywicznego zaakceptowanego przez Radę nie pozostawiają też wątpliwości, że forsuje się żeglugę liniową jako „zyskowniejszą”. Oznacza to, że flota nasza ma być nadal zarobkowa, że ma w dalszym ciągu zależeć od taryf konferencji żeglugowych i od światowego rynku frachtowego. Nasz handel zagraniczny, na który wielokrotnie był w przeszłości rozwój żeglugi, prawie nie zabiera w tej sprawie głosu, bo musi

przed wszystkim bronić się przed zarzutami żeglugowców, że forsuje eksport statków z naszych stoczni, zamiast je włączać do własnej floty.

Nie można by się dziwić, gdyby w tych warunkach np. górniczo i hutniczo (lub przemysł naftowy) postanowiły wybudować własną tak im potrzebną flotę, lub na razie wynajmować obce statki na czas i zacząć je bezpośrednio eksploatować.

EKSPORT STATKÓW

Polski przemysł okrętowy zaledwie po 12 latach swego istnienia zajmuje już, jak wiadomo, 11 miejsce w świecie. Było to możliwe dzięki dużym zamówieniom zagranicznych armatorów, a także dużemu zaangażowaniu się polskiego przemysłu w produkcję okrętową, co przyczyniło się do powstania poważnego zaplecza dla przemysłu stoczniowego.

W latach 1952—57 eksport statków (tonaż wodowany), wyniósł 395 tys. BRT, co stanowiło 81% całkowitej produkcji tego okresu oraz 2,7% eksportu światowego.

Największymi eksporterami w tym okresie były następujące państwa: Japonia — 3 887 tys. BRT, W. Brytania — 2 495 tys. BRT, NRF — 2 363 tys. BRT, Szwecja — 1 862 tys. BRT, Holandia — 904 tys. BRT. Tak duży eksport statków znajdował zapotrzebowanie ze strony greckich i amerykańskich armatorów występujących pod banderą Liberii i Panamy (którzy zakupili łącznie 6 610 tys. BRT), armatorów norweskich (3 500 tys. BRT), armatorów radzieckich (około 890 tys. BRT) oraz państw dotychczas zaoczonych w dziedzinie żeglugi morskiej.

Eksport statków z Polski przez kilka lat kierował się jedynie do ZSRR. W ostatnich latach kraj nasz zgromadził odbiorców zresztą z

Byłoby to logiczną „fantazją”, lecz bardziej zbliżoną do socjalistycznego modelu naszej gospodarki narodowej, a w każdym razie krokiem naprzód do bardziej ścisłej współpracy przemysłu, handlu zagranicznego i transportu morskiego.

Każda droga, jaką się wybierze, powinna prowadzić do budowy większej floty trampowej, przystosowanej do potrzeb naszej gospodarki narodowej. (ow)

1956 r. eksportowaliśmy 35 statków (wszystkie do ZSRR) o łącznym tonażu 82 506 BRT, co stanowiło 86,4% w stosunku do całego wodowanego w tym roku tonażu. W roku 1957 eksport statków objął 39 jednostek o łącznym tonażu 79 119 BRT, z czego do ZSRR sprzedano 36 statków o tonażu 70 584 BRT, Brazylii — 2 statki (8360 BRT), Anglii — 1 lugrotrawler (175 BRT).

Jak wiadomo, niedawno stocznie polskie otrzymały na korzystnych warunkach poważne zamówienie brazylijskie na pilne wykonanie w latach 1958—60 10 trampów po 5 tys. DWT, a po 6,5 tys. DWT, oraz dwie jednostki po 650 DWT. W końcu czerwca prasa codzienna doniosła o nowym poważnym zamówieniu ze strony Indonezji, które przewiduje dostawę 21 jednostek różnych typów, o łącznym tonażu około 62 tys. DWT. Dostawy rozpoczyna się w 1959 r. i trwać będą do 1962 r. Indonezja jest już dzielącym się kole państwem, do którego eksportujemy nasze statki.

Zamówienia te, według informacji uzyskanych w Centralnym Zarządzie Przemysłu Okrętowego, pozwolą na pełne wykorzystanie potencjału produkcyjnego naszych stoczni i tylko w nieznacznym stopniu wpłyną na opóźnienie wykonania zamówień dla polskiej marynarki handlowej. (2)

NIE O TO CHODZI

STEFAN FRENKEL

Od dłuższego już czasu praca centralnych zarządów nie może przebiegać normalnie, gdyż z chwilą przyznania większej samodzielności przedsiębiorstw powstała sprzeczność między zasadami zarządzania przedsiębiorstwem a strukturą organizacyjną jednostek nadrzędnych, zwłaszcza w zakresie ich powiązań z podległymi przedsiębiorstwami.

Po długotrwałej dyskusji stworzone zostały przesłanki do przystosowania struktury organizacyjnej przemysłu do nowych zasad zarządzania. Znalazło to konkretny wyraz w uchwale Rady Ministrów z 18 kwietnia br., nakazującej opracowanie nowej struktury organizacyjnej państwowego przemysłu kluczowego, odpowiadającej duchowi decentralizacji i demokratyzacji zarządzania gospodarką narodową. W oparciu o tę uchwałę wszystkie resorty gospodarcze przystąpiły do przeorganizowania centralnych zarządów, na których miejsce mają przyjść zjednoczenia.

Dają się jednak zauważyć niepokojące objawy, że nowe zjednoczenia niewiele się będą różnić od dawnych centralnych zarządów. Niektórzy bowiem autorzy nowych koncepcji organizacyjnych czynią wszystko, aby w nową formę przebrać starą treść. Jednym z takich objawów jest artykuł Adama Kowalka i Stefana Paradowskiego pt. Wątpliwości strukturalne, opublikowany w nr 28 „Życia Gospodarczego”.

Rozważają oni dwie koncepcje organizacyjne, jakie powstały w łonie Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, usiłujące po nowemu ustawić organizację przemysłu elektrotechnicznego. Jedną z nich — to krytykowaną przez autorów koncepcja stworzenia na miejsce istniejących obecnie 4 centralnych zarządów jednego zjednoczenia. Druga, za którą autorzy się opowiadają, przewiduje przekształcenie obecnych centralnych zarządów w zjednoczenia. Uzasadniając swoje stanowisko obrali autorzy najłatwiejszą linię obrony. Wykazują po prostu błędne założenia zwalczanej koncepcji i wskazują na mocną z niej wynikającą negatywną skutki. Nie podają natomiast szczegółów dotyczących swojej koncepcji, ograniczając się właściwie do jednego argumentu. Jedno zjednoczenie obejmowałoby około 80 przedsiębiorstw przemysłowych. Jest to tak wiele, przy czym tak różnorodnych zakładów, że kierowanie nimi przez jednostkę nadrzędną stanie się niemożliwe.

Z myśli tej łatwo odgadnąć tendencję autorów. Ich zdaniem — zjednoczenie — to nie instytucja grupująca samodzielne przedsiębiorstwa mająca zapewnić skuteczność oddziaływania przez państwo na rozwój przemysłu za pośrednictwem przede wszystkim dźwigni ekonomicznych przy ograniczeniu do niezbędnego minimum stosowania nakazów administracyjnych, jak to wyraźnie formułują wytyczne stanowiące załącznik do uchwały Rady Ministrów. Wydaje im się, że zjednoczenie ma przede wszystkim za zadanie objęcie funkcji kierowania wobec przedsiębiorstw o różnorodnym profilu produkcyjnym, jednocześnie słabych, wymagających koordynacji i pomocy prawie we wszystkich dziedzinach. Martwią się oni przy tym, iż „skala zagadnień i różnorodność pracy będą tak rozległe, że spowodują trudności w funkcjonowaniu samego zjednoczenia”.

Cóż więc przyswieszcza autorom? Chcę więc w mocne karby przedsiębiorstw, co jest, ich zdaniem, możliwe tylko przy skupieniu w zjednoczeniu mniejszej ich ilości, oraz niejdale idące ułatwienie pracy zatrudnionym w zjednoczeniu urzędnikom, którzy nie są przecież uniwersalną i nie mogą znać się na wszystkich problemach technicznych i technologicznych zakładów zgrupowanych w jednym zjednoczeniu.

Nie rozważa się natomiast wcale podstawowych zasad grupowania przedsiębiorstw, sformułowanych we wspomnianych już „wytycznych”. Autorzy jak gdyby nie zwrócili wcale uwagi na takie stwierdzenie, jak „Dotychczasowa forma zarządzania przedsiębiorstwami za pośrednictwem centralnych zarządów stanowiących formalnie składową część ministerstw gospodarczych, wyrosła na gruncie nadmiernej centralizacji decyzji i związanej z tym przewagą administracyjnych metod kierowania przemysłem nad ekonomicznymi środkami oddziaływania oraz znacznego uszczuplenia samo-

dzielności przedsiębiorstwa — nie może być dalej utrzymana”. Albo w innym miejscu: „Tworzą one (zjednoczenia) wraz z przedsiębiorstwami zwarty organizm gospodarczy”.

A przecież chociażby w tych dwóch zdaniach zawarta jest myśl przewodnia nowych zasad zarządzania przemysłem i one powinny stanowić podstawę nowej struktury organizacyjnej przemysłu. Autorzy zaś zasad tych zupełnie nie biorą pod uwagę. Operują oni dawnymi pojęciami i sądzą, że zjednoczenie tak samo jak centralny zarząd powinno wnikać we wszystkie szczegóły zarządzania zakładem przemysłowym i dlatego personel zatrudniony w zjednoczeniu powinien również dobrze znać przedsiębiorstwo, jak jego dyrektor i administratora. Tymczasem — zgodnie z „wytycznymi” — „jednostki nadrzędne powinny reprezentować interesy i kompleksowe problemy rozwojowe określonej branży produkcyjnej lub zespołu powiązanych ze sobą branż przy jednoczesnym zabezpieczeniu ogólnych potrzeb gospodarki narodowej i zagwarantowaniu skutecznego nadzoru”.

Do tego zaś nie potrzeba wnikać we wszystkie szczegóły kierowania określonym zakładem, natomiast trzeba by dobrze orientować w całości zagadnień danej branży i równocześnie dysponować szerokim sprzężeniem na całokształt gospodarki narodowej. Być może, że obecny skład personalny centralnych zarządów przemysłu elektrotechnicznego nie obejmuje ludzi widzących szersze horyzonty, a nie tylko czubek własnego „nosa”. Ale nie jest to powodem, aby pozostawiać dawną strukturę organizacyjną, która się przeżyła i stanowi obecnie hamulec dalszego rozwoju przemysłu. Trzeba raczej pomyśleć o znalezieniu ludzi, którzy zrozumieją nową rolę zjednoczenia i potrafią wykonać funkcje jej odpowiadające.

Zadanie to nie jest przy tym tak trudne, jakby się wydawało. Przy zjednoczeniu istnieje przecież będzie kolegium, składające się z dyrektorów wszystkich zgrupowanych w zjednoczeniu przedsiębiorstw. Ci zaś znają dokładnie problemy branżowe — techniczne i technologiczne i zawsze będą mogli oświecić zatrudnionych w zjednoczeniu urzędników. Przedsiębiorstwa wraz ze zjednoczeniem tworzą bowiem zwarty organizm gospodarczy i w żadnym przypadku nie można traktować dyrektorów przedsiębiorstw jako swego rodzaju „drugą stronę” reprezentującą odrębne interesy.

Występując przeciwko koncepcji wysuniętej przez Adama Kowalka i Stefana Paradowskiego nie twierdzę, że zwalczany przez nich projekt jednego zjednoczenia jest do bry. Przeciwnie, uważam, że i ta koncepcja jest nieudana. Ale nie dlatego, że utrudnia ona kierowanie dużą ilością przedsiębiorstw. Głównym jej mankamentem jest wewnętrzna struktura organizacyjna zjednoczenia, a mianowicie dwójstwo podziału jego komórek: na komórki funkcjonalne i komórki branżowe. Zgadzałem się tutaj z Kowalkiem i Paradowskim, że taki dwójstwo podziału nie może być dobrym rozwiązaniem. Z pełnym zaś nonsensem jest tworzenie odrębnych kolegiów przy komórkach branżowych zjednoczenia. Kolegium ma przecież decydować w podstawowych problemach całej branży, a nie może tego skutecznie wykonywać bez możliwości objęcia całokształtu gałęzi. Jak prowadzić politykę gospodarczą danej gałęzi przemysłu bez posiadania wglądu w zagadnienia wszystkich wchodzących w jej zakres branż?

Nie wiem też, czy słuszne jest tworzenie zjednoczenia grupującego aż 80 przedsiębiorstw. Być może, że należałoby niektóre przedsiębiorstwa przesunąć do innych lub odrębnych zjednoczeń. Być może, że należałoby niektóre z nich, zwłaszcza mniejsze, przekazać radom narodowym (zachowując zgodnie z duchem nowego systemu zarządzania prawo do kształtowania polityki gospodarczej w ramach wszystkich przedsiębiorstw).

Ale nie o to przecież w tej chwili chodzi. Zarówno szczegółową strukturę organizacyjną, jak i skład zgrupowanych w zjednoczeniu przedsiębiorstw można po wnikiwej analizie odpowiednio opracować. Chodzi o zasadniczą koncepcję. O to, czy zjednoczenie ma być przedstawicielem nowych metod zarządzania przemysłem, czy też odzwierciedlać dawne, wsteczne zasady administracyjnego kierowania podległymi przedsiębiorstwami.

dokonczenie
ZE STRONY

nego poszczególnych zakładów, który w zasadniczy sposób komplikuje racjonalne i ekonomiczne celowe ukształtowanie związków kooperacyjnych między tymi zakładami.

Do czego zaś prowadzi administracyjne rozstrzygnięcie o przynależności zakładów dowodzi przykład jednej z dolnośląskich fabryk.

Zakłady Produkcji. Części Zamiennych Maszyn Budowlanych Nr 4 w Jeleniej Górze podległe obecnie Centralnemu Zarządowi Remontu Maszyn Budowlanych (Min. Budownictwa i Materiałów Budowlanych) do 1955 r. podlegały Centralnemu Zarządowi Ogólnego Budownictwa Maszynowego (b. Min. Przemysłu Maszynowego). Zakłady te produkowały do czasów przejścia przez resort budownictwa wszelkiego rodzaju armaturę (na parę, wodę, gaz, olej itp.) dla celów przemysłowych i domowych oraz od 1951 r. urządzenia klimatyzacyjne.

Zasadniczy więc asortyment produkcji, który określał profil specjalizacyjny zakładów, tj. produkcję armatury, jeleniogórskie zakłady odziedziczyły po czasach niemieckich (firmy „Heine i Seifart”).

Specjalizacja zakładu w kierunku produkcji armatury była jak najbardziej uzasadniona. Określała bowiem takie przesłanki, jak: własna odlewnia metali kolorowych (brąz, mosiądz, aluminium), wyposażenie w specjalizowany park maszynowy (w szczególności na obróbkę mechaniczną), istnienie przyzwoitego do zawodu zalogi itd. Ograniczenie profilu produkcyjnego zakładu jedynie do produkcji armatury domowej i przemysłowej wpływało również korzystnie na wyniki ekonomiczne działalności przedsiębiorstwa. Duże serie poszczególnych asortymentów wyrobów armaturowych przyczyniały się do obniżki kosztów własnych produkcji i poprawy rentowności zakładu. Dodatkowo należy zaznaczyć, że dalszy wzrost produkcji armatury miał w pełni zabezpieczony rynek zbytu przez szybko rozwijające się budownictwo przemysłowe i mieszkaniowe.

Na przełomie lat 1955/1956 w zakładach uruchomiono nowy rodzaj produkcji, a mianowicie produkcję części zamiennych do maszyn budowlanych, ograniczając jednocześnie produkcję armatury. Powyższa decyzja centralnej administracji gospodarczej pociągnęła za sobą zmianę przynależności branżowej i resortowej zakładów, a mianowicie zostały one objęte zasięgiem Centralnego Zarządu Remontu Maszyn Budowlanych (Ministerstwa Budownictwa i Materiałów Budowlanych), który to Centralny Zarząd obejmuje również specjalizowane zakłady remontowe maszyn budowlanych.

W tym miejscu zachodzi pytanie, czy decyzja dotycząca zmiany profilu produkcyjnego zakładu przez uruchomienie produkcji części zamiennych do maszyn budowlanych była podyktowana przesłankami natury ekonomicznej oraz, jaki wpływ wywarła ona na gospodarkę i rentowność zakładu.

Odpowiedź na powyższe pytanie musi być z konieczności poprzedzona krótkim naświetleniem sytuacji odnoszącej się do problemu produkcji części zamiennych do maszyn budowlanych w naszym kraju. W budownictwie naszym coraz poważniej występuje zagadnienie gospodarki częściami zamiennymi do maszyn budowlanych. Wynika to z wielu przesłanek, a mianowicie: szybkiego rozwoju budownictwa i systematycznego zwiększania się jego usprężnienia, systematycznego rozszerzania się asortymentu produkowanego, importowanego i eksploatowanego sprzętu budowlanego, a ponadto — brak poważniejszej typizacji zasadniczych części maszyn budowlanych.

Powyższe cechy charakterystyczne produkcji części zamiennych powodują opory ze strony przedsiębiorstw przemysłowych, w szczególności przemysłu maszynowego przed uruchamianiem tej produkcji względnie jej rozszerzaniem w tych zakładach, gdzie ona istnieje. W jaki zatem sposób winna zostać rozwiązana sprawa rozdziału produkcji części zamiennych do maszyn budowlanych? Wydaje się, że racjonalny podział produkcji i dostaw części zamiennych do maszyn budowlanych winien przedstawiać się z grubsza następująco:

1. Import — części zamiennych (do maszyn importowanych) praktycznie w kraju niewykonalnych względnie w krajowej produkcji nieopłacalnych.
2. Produkcja krajowa:
 - a. Zakłady produkujące maszyny budowlane — pełny asortyment części zamiennych do produkowanego przez siebie sprzętu budowlanego oraz sprzętu importowanego, zbliżonego rozwiązaniem konstrukcyjnym do tego pierwszego.
 - b. Wyspecjalizowane zakłady remontowe — części zamienne do maszyn budowlanych, będących w eksploatacji, a nie będących aktualnie przedmiotem produkcji krajowej i importu, występujących najczęściej w niewielkiej ilości.
 - c. Własne warsztaty remontowe przedsiębiorstw budowlanych — produkcja części zamiennych prostszych o charakterze interwencyjnym.
3. Lokalizacja zatem produkcji części zamiennych do maszyn budowlanych w przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego, których profil specjalizacyjny nie jest związany z produkcją sprzętu budowlanego nie jest — jak się wydaje — uzasadniona żadnymi przesłankami natury ekonomicznej, nie wiąże się z racjonalnym podziałem produkcji między

Trzeba naprawić BŁĄD

zakładami oraz ich specjalizacją. Wpływa to również negatywnie na wyniki produkcyjne zakładów, obniżając poważnie ich rentowność.

Przykładem w tym zakresie mogą być Zakłady Produkcji Części Zamiennych Maszyn Budowlanych Nr 4 w Jeleniej Górze.

Zmiany w strukturze asortymentowej produkcji znalazły swój wyraz zarówno w wysokości kosztów własnych produkcji, jak też w poziomie akumulacji zakładu.

Zwyczaj kosztów własnych produkcji nastąpiła przede wszystkim na skutek:

1. Trudności w opanowaniu technologii odlewania poszczególnych rodzajów części zamiennych, która pociągnęła za sobą duży odsetek braków produkcyjnych, wykrywanych bezpośrednio na odlewni lub podczas obróbki mechanicznej.
2. Charakteru samej produkcji części zamiennych, tj. jej bardzo małej seryjności. Produkcja dużego wachlarza asortymentowego części, przy niewielkich ilościach w poszczególnych ich rodzajach oraz przy swojej niepowtarzalności wymaga bardzo wysokich kosztów oprzyrządowania w procesie odlewania, a przede wszystkim w procesie obróbki mechanicznej, przy czym sam proces odlewania poszczególnych pojedynczych egzemplarzy ma wybitnie charakter pracy ręcznej, co wiąże się z określonymi kosztami osobowymi.
3. Niemożności zabezpieczenia dla nowej produkcji wysokokwalifikowanej siły roboczej, w szczególności w takich rodzajach zawodów, jak tokarz, szlifierz itp. Z tego też po-

wodu wydajność pracy na wydziale obróbki mechanicznej została poważnie obniżona, ilość wybrakowanej produkcji, jak też awaryjność maszyn i urządzeń poważnie wzrosła.

4. Konieczności korzystania z usług technologicznych ze strony obcych zakładów w formie kooperacji. Istniejące na wydziale obróbki mechanicznej wyposażenie techniczne nie zabezpiecza pełności procesu technologicznego produkcji części zamiennych. Powyższe wąskie „gardło” dotyczy przede wszystkim szlifierek — stąd konieczność korzystania z kooperacji technologicznej na odcinku procesu szlifowania, co z jednej strony powoduje trudności w wykonaniu planu produkcyjnego, a z drugiej — podraża bardzo znacznie produkcję.

5. Dużego rozdrobnienia wyswleczonych części zamiennych oraz wydłużenia się średniego promienia dostaw, co powodowało systematyczne przekraczanie normatywu wyrobów gotowych (konieczność korzystania z kredytu ponadnormatywnego), znajdując swoje odbicie w kosztach własnych produkcji.

Dla potwierdzenia niektórych powyższych tez warto przytoczyć najbardziej charakterystyczne dane liczbowe z działalności zakładu za lata 1956/1957.

Jedną z charakterystycznych wielkości liczbowych świadczących o trudnościach zakładu na odcinku opanowania produkcji części zamiennych do maszyn budowlanych oraz o wpływie tej produkcji na rentowność zakładu jest ilość braków produkcyjnych.

	1956				1957			
	Ogółem	Cz. zam.	Armatura	Odlewy	Ogółem	Cz. zam.	Armatura	Odlewy
Straty na brakach / w tys. zł.	1949,1	580,1	230	239	1423	985	190	248
Podział wartościów braków w proc.	100	29,8	21,9	22,8	100	69,2	13,3	17,5

Zestawienie wskazuje, że czynnikami określającymi globalną stratę na brakach są braki produkcyjne powstałe na wydziale produkcji części zamiennych, wykazując dodatkowo tendencję wzrostu.

W roku 1956 braki produkcyjne stanowiły 4 proc. wartości produkcji globalnej, a w roku 1957 wielkość ta wzrosła do 5 proc.

W roku 1956 strata bilansowa zakładu wyniosła 212 tys. zł. przy planowanym zysku w wysokości 1496 tys. zł, przy czym czynnikami określającymi tego rodzaju ujemność były straty na brakach produkcyjnych. W roku 1957 analogiczne liczby kształtowały się następująco: strata bilansowa wyniosła 309 tys. zł, przy założonym na początku roku zysku w wysokości 581 tys. zł. Straty na brakach produkcyjnych „pochłonięty” zatem w decydującym stopniu zarówno planowany zysk (powodując deficytowość zakładu), jak również powstałe oszczędności na kosztach materiałów bezpośrednich (powstałe zresztą z przyczyn od zakładu niezależnych, a mianowicie z powodu niewykonania planu produkcyjnego).

Sytuacja na odcinku braków produkcyjnych w I kwartale 1958 r. pogorszyła się dodatkowo. Straty na brakach produkcyjnych wyniosły w tym okresie 410 tys. zł, przy czym straty powyższe obciążają przede wszystkim wydział produkcji części zamiennych.

Dodatkowym elementem kalkulacyjnym kosztów własnych zakładu, związanym przede wszystkim z uruchomieniem produkcji części zamiennych do maszyn budowlanych, są tzw. „inne koszty bezpośrednie”, jak np. obejmujące takie pozycje, jak np. koszty oprzyrządowania produkcji, koszty przyrządów kontrolnych i sprawdzianów. Z tego tytułu tylko w roku 1957 zakład poniósł ponadplanową stratę w wysokości 586 tys. zł (przy czym przekroczenie tej pozycji kosztów w stosunku do całej

produkcji wyniosło tylko 682 tys. zł).

Jest to druga zasadnicza wielkość liczbową — po brakach produkcyjnych — wpływającą w sposób istotny na podrobie produkcji zakładu oraz pogłębiającą wskaźnik deficytowości zakładu.

Konieczność rozszerzenia związków kooperacyjnych z innymi zakładami „przenyśli” maszynowego na odcinku usług technologicznych spowodowała nie tylko zwiększenie kosztów produkcji części zamiennych, ale ponadto stała się czynnikiem utrudniającym wykonywanie programu produkcyjnego. Nietiermielność w wykonywaniu usług technologicznych przez kooperantów spowodowała między innymi w 1957 r. niemożność wykonania programu produkcyjnego na sumę około 5 mln zł. W konsekwencji zakład jako całość nie wykonał programu produkcyjnego, a tym samym nie spełnił jednego z podstawowych warunków do uzyskania prawa do odpisu na fundusz zakładowy.

Duże rozdrobnienie dostaw części zamiennych do maszyn budowlanych, duża ilość odbiorców (rozlokowanych po całym kraju) oraz systematyczne wydłużanie się średniego promienia dostaw są przyczyną stałych kłopotów finansowych zakładu, który w roku 1957 korzystał bez przerwy z ponadnormatywnego kredytu i ponosił wysokie koszty z tytułu odsetków bankowych.

Drugim czynnikiem — oprócz poziomu kosztów własnych produkcji — wpływającym na rentowność względnie deficytowość zakładu są ceny zbytu wyrobów oraz ich stosunek do jednostkowych kosztów wytwarzania.

Ceny zbytu na podstawowe asortymenty części zamiennych do maszyn budowlanych nie zostały właściwie ustalone. Większość z nich nie pokrywa jednostkowych kosztów produkcji, a wskaźnik deficytowości dla niektórych pozycji dochodzi do poziomu 50 proc. i więcej. Przy ta-

kim ukształtowaniu się wzajemnej relacji między cenami zbytu a poziomem jednostkowych kosztów produkcji częste staje się zjawisko „uciekania” od produkcji tych rodzajów części zamiennych, gdzie wskaźnik deficytowości jest wysoki, względnie wskaźnik rentowności niski. Ten stan rzeczy powoduje dale idące konsekwencje, a mianowicie — zakład nie jest zainteresowany w zwiększeniu rozmiarów produkcji części zamiennych, gdyż każdy wzrost produkcji pogłębia wskaźnik deficytowości, którego wysokość jest miarą oceny ekonomiczności produkcji i podstawowym warunkiem dla uzyskania prawa do odpisu na fundusz zakładowy.

Nie spełniwszy wymaganych warunków w zakresie wykonania podstawowych wskaźników techniczno-ekonomicznych Zakłady Produkcji Części Zamiennych w Jeleniej Górze nie uzyskały w roku 1957 prawa do odpisu na fundusz zakładowy, lecz na wniosek kierownictwa zakładu został zatwierdzony jedynie fundusz nagród w wysokości 0,2 proc. funduszu płac.

Przy takim ukształtowaniu się podstawowych wskaźników techniczno-ekonomicznych produkcji zakładu zachodzi zasadnicze pytanie, jakim przesłankami uwarunkowana była decyzja centralnych władz administracji gospodarczej dotycząca uruchomienia produkcji części zamiennych do maszyn budowlanych w przedsiębiorstwie, które posiadało stabilizowany profil produkcyjny zgodny z możliwościami technicznymi i kadrowymi zakładu, a niezbędny z punktu widzenia potrzeb gospodarki narodowej.

Przeprowadzona analiza ekonomiczna powyższej decyzji nie uzasadnia; wręcz odwrotnie — wskazuje na fakt, że powyższa ona została z pominięciem głębszego i w takich przypadkach koniecznego rozważania możliwości technicznych zakładu oraz skutków ekonomicznych, wynikających z realizacji tej decyzji.

Może się wydawać, że wiele postulatów wynikających z przeprowadzonej analizy jest słusznych jedynie z punktu widzenia danego przedsiębiorstwa i może ulec skorygowaniu (łącznie z możliwością odwołania), gdy spojrzymy na nie z punktu widzenia przesłanek ekonomicznych ogólnonarodowej. W tym konkretnym przypadku ten zarzut wydaje się być pozbawiony podstaw. Lokalizacja bowiem nowej produkcji w zakładzie, który posiada wyspecjalizowany profil produkcyjny z pominięciem głębszego rozważania możliwości technicznych i kadrowych, a w konsekwencji również skutków ekonomicznych jest nieuzasadniona również z punktu widzenia całej branży ewentualnie całego przemysłu.

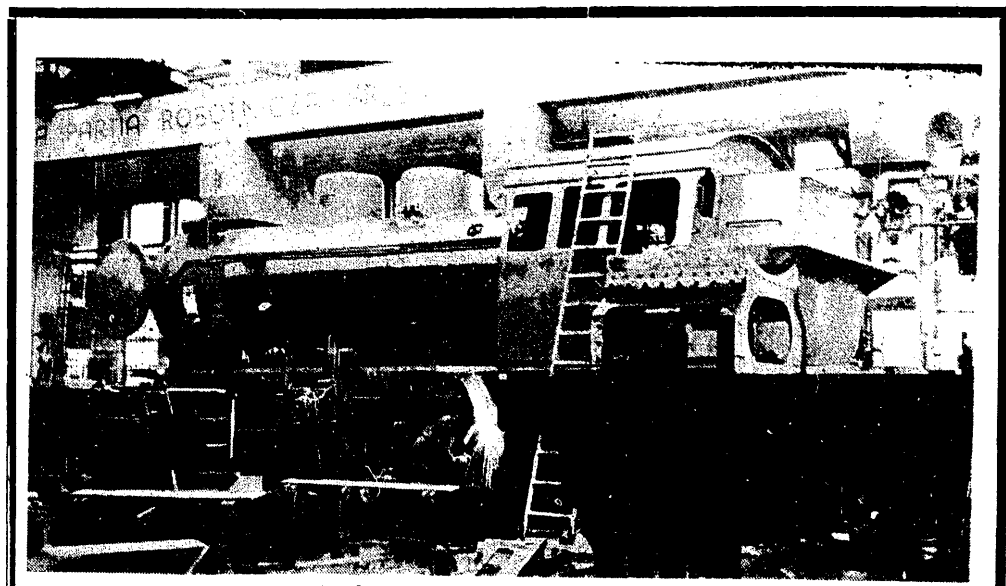
Dodatkowo należy zaznaczyć, że decyzja odnośnie lokalizacji produkcji części zamiennych do maszyn budowlanych w jeleniogórskich zakładach oraz w innych tego typu przedsiębiorstwach nie rozwiązuje problemu produkcji części zamiennych i sprzeczna jest z racjonalnym podziałem produkcji między zakładami oraz ekonomicznymi przesłankami ich specjalizacji.

Kierownictwo przedsiębiorstwa stoi na stanowisku, że podstawowym rodzajem ich produkcji może być jedynie armatura. Ten rodzaj produkcji radykalnie poprawi ekonomiczność przedsiębiorstwa oraz przyczyni się do lepszego zaopatrzenia rynku w ten rodzaj wyrobów, którego odczuwa się duży deficyt. Będzie to zgodne najzupełniej z przesłankami gospodarki narodowej jako całości.

Wydaje się, że sprawa prawidłowego ustawienia profilu produkcyjnego Zakładów Produkcji Części Zamiennych Maszyn Budowlanych w Jeleniej Górze winna znaleźć swoje rozwiązanie w pracach przygotowawczych do reorganizacji struktury naszego przemysłu.

Jest to najbardziej stosowny moment do podjęcia nowej decyzji uzasadnionej przesłankami ekonomicznymi.

MIECZYSLAW NAPIERAŁA



Montaż parowozów eksportowych w chrzanowskim „FABLOKU”

Perspektywy rozwoju ekonomii marksistowskiej

dokroczenie
ZE STRONY

klasowych tworzyło zapotrzebowanie społeczne na obiektywne i głębokie zbadanie genyzy kapitalizmu, jego mechanizmu i jego sprzeczności. Geniusz Marksa sprowadził ten zapotrzebowaniu. „Kapitał” oparty jest na historycznym doświadczeniu, którego granicą sięga ostatniego ćwierćwiecza ubiegłego wieku, co w sposób naturalny odbija się na tym dziele.

Jednak cały późniejszy rozwój dziełowy potwierdził słusność podstawowych sądów teoretycznych Marksa oraz trafność odkrytych przezeń tendencji rozwojowych kapitalizmu.

Marksa nawiązał do burżuazyjnych klasyków, przejął krytycznie całe ich dziedzictwo, a także dokonał krytycznego rozbioru całej literatury poklasycznej i stworzył nową metodę badań oraz wspaniale rozbudowany system. Owcześnie wulgarna ekonomia, teoretycznie niezwykła słaba, nie mogła się ostać. Dzieło Walrasa — ojca nie było wówczas znane, nie było nawet w posiadaniu British Museum i Marks nigdy go nie czytał. Z punktu widzenia historii nauki teoria Marksa była wówczas jedynym naukowym systemem ekonomii politycznej.

Burżuazja musiała jednak stworzyć swój własny system ekonomii politycznej, zwłaszcza, że w warunkach zastraszającej się walki klasowej teoria Marksa była dla niej groźna. Podobnie jak wulgarna ekonomia lat trzydziestych ubiegłego wieku, tak też szkoła psychologiczna i marginalistyczna powstała świadomie w zamiarach apologetycznych, tym razem celem przeciwdziałania się nauce Marksa. Nauka Jevonsa, Mengera, Wiesera była tylko jednym z przejawów ogólnej ideologicznej mobilizacji burżuazji. Wymowna jest zbieżność lat: 1867 r. — ukazanie się „Kapitału”, 1871 r. — Komuna Paryska i ukazanie się pracy Jevonsa i Mengera, 1872 r. — praca Macha, 1876 r. — praca Avenariusza, 1879 r. — Encyklika Aeterni Patris Leona XII. Nowa burżuazyjna ekonomia polityczna zerwała z ekonomią klasyczną, zlekceważyła zupełnie ogromny dorobek naukowy Marksa i nawiązała do wulgarnego ekonomii lat trzydziestych. Powstał jedyny w swoim rodzaju regres nieznany w dziejach żadnej nauki. Sprawili to wyłącznie względy klasowe. John Bates Clark nawet nie ukrywał, że jego teoria krańcowej produktywności ma uzasadnić naturalny, niezmienny i sprawiedliwy podział dochodu narodowego; Böhm-Bawerk zaprezentował światu swą teorię zysku z kapitału w otwartym boju z teorią wartości opartej na pracy oraz z teorią wartości dodatkowej. Nie przypadkowo Alfred Marshall posługiwał się metodą marginalną; odpowiada ona jego konserwatywnym postawie, jego wierze w ewolucyjny, stopniowy rozwój kapitalizmu, która przeciwstawiała ideal socjalizmu. Natura non facit saltum (natura nie dokonuje skoku) — takie motto umieścił na swoim głównym dziele.

Klasowa postawa twórców szkoły marginalistycznej i szkoły równowagi zderzała metodę i charakter teorii, która po pewnej uniformizacji stała się na początku XX w. teorią panującą i ortodoksyjną. Marksista słusznie odmówili się do niej pogardliwie. Nie zajmowała się ona ani stosunkami produkcyjnymi, ani wielkimi problemami rozwoju ekonomicznego w ramach struktury klasowej, lecz ujmując gospodarkę jako mechaniczny zbiór jednostek konsumpcyjnych i produkcyjnych (mikroekonomia) badała tzw. „równowagę cząstkową” w warunkach statycznych, wymiennie na poszczególnych rynkach, opierając się na hedonistycznej zasadzie użyteczności krańcowej i spadającej produktywności czynników produkcji. Teorię tę cechuje harmonia społeczna, optymizm ekonomiczny, wiara w samoczynne i natychmiastowe ustalenie się równowagi w warunkach doskonałej konkurencji. Wyrzucano problem kryzysów i bezrobocia poza pole zainteresowań; monopolu uważano za gróźbę, lecz nie, badano ich. Prawo Sasy stało się dogmatem.

Jeden z czołowych ekonomistów burżuazyjnych, pani John Robinson, tak scharakteryzowała tę szkołę, z której sama się wywodzi: „Ekonomiści ortodoksyjni, na ogół biorąc, utożsamiali się z istniejącym ustrojem i brali na siebie rolę apologetów, podczas gdy Marks zabierał się do wyświeślenia funkcjonowania kapitalizmu po to, aby przyspieszyć jego obalenie... Ekonomistów ortodoksyjni bardzo byli pochłonięci kunsztownym opracowywaniem problemów ubocznych, które odwracały uwagę ich uczniów od niemych realiów współczesnego świata, a rozrost abstrakcyjnego rozumowania znacznie wykraczał poza wszelką możliwość empirycznej weryfikacji. Narzędzia myślowe Marksa są o wiele bardziej prymitywne, ale ma on znacznie silniejsze poczucie rzeczywistości i jego teoria góruje ponad ich za-

wilnymi konstrukcjami swą surową a ponurą potęgą.”

Jednak jakkolwiek surowo postraktowaliśmy wartość naukową tej szkoły, nie sposób odmówić jej pewnych zasług dla nauki. Zajęła się ona bowiem dziedziną ekonomii politycznej, której nauka marksistowska nie opracowała, mianowicie dziedziną konkurencji, to jest krótkookresowymi procesami rynkowymi. Marks wielokrotnie powtarzał, że nie analizuje konkurencji, bynajmniej nie dlatego, że uważał to za niepotrzebne, lecz dlatego, że stawiał sobie inne, ważniejsze zadanie. Nie pociągała ta dziedzina również późniejszych marksistów, ponieważ ruch robotniczy nie stwarzał aż do ostatnich czasów potrzeby jej badania. Dopiero ostatnio wzrosło wśród nich zainteresowanie tą problematyką. Rozwój budownictwa socjalistycznego po przebiegu okresu, gdzie najważniejszym zadaniem było zwycięstwo sektora uspołecznionego i zbudowanie bazy materialno-technicznej za wszelką cenę doprowadziło do punktu, w którym polityka cen, kosztów, dostosowania produkcji do struktury popytu — postawiły szereg problemów, wymagających teorii i narzędzi badawczych nie przygotowanych uprzednio przez naukę marksistowską. Burżuazyjna szkoła, a właściwie jej angielski neoklasyczny odłam w osobie Alfreda Marshalla, stworzyła niektóre narzędzia analizy jak krzywe popytu i podaży, elastyczność popytu, koszt krańcowy, rozróżnienie między krótkimi i długimi okresami. Można słusznie powątpiewać, czy szkoła posługująca się błędną metodą i nie podbudowana teorią wyjaśniającą głęboko ukryte związki i ich rozwój może stworzyć zadawalające teoretycznie rozwiązania problematyki procesów rynkowych, teorię przedsiębiorstwa itp. Ale zagadnienia zostały postawione i dano próbę ich wyjaśnienia. W rozwoju nauki to coś znaczy. Oczywiście te narzędzia badawcze nie są neutralne. Obrasta je subiektywizm i powierzchowność badania — jak mięso obrasta kości.

Dlatego zdumiewa, gdy niektórzy konwertyci w ustnych wypowiedziach z zapalem właściwym neofitom namawiają do posługiwania się w analizie rynku i przedsiębiorstwa w warunkach socjalistycznych narzędziami marshallowskimi. Ten zapal wynika z ignorancji i jest co najmniej anachronizmem. Jest w ogóle ciekawe, że podczas gdy na Zachodzie panuje na ogół mniej lub bardziej umiarkowany sceptycyzm, u nas stygnie się czasem cięlczy zachwyt z powodu tych osiągnięć.

Wydaje się, że jałowe i bałamutne są próby określenia stosunku marksistowskiej ekonomii politycznej do burżuazyjnej, czy — jak wolą niektórzy — do zachodniej ekonomii w ogóle i do stosowanych przez nią narzędzi badawczych w ogóle. Nie ma nic łatwiejszego, ani też nic mniej rozumnego od ferowania totalnych wyroków. Od początku naszego wieku a szczególnie po pierwszej wojnie światowej powstało wiele często dość przeciwnych teorii dotyczących zagadnień szczególnych, udoskonalono i spręczywano wiele narzędzi badawczych, stworzono wiele nowych. Obok dalszej uniformizacji wykładał uniwersyteckiego obraz, jaki przedstawia nauka burżuazyjna, przypomina dość prostą mozaikę.

Sama nauka burżuazyjna podjęła w ciągu ostatniego półwiecza wiele prób ulepszenia i dokonała znacznej rewizji ortodoksyjnej szkoły marginalistycznej i matematycznej. Ogromny wysiłek intelektualny został włożony dla uwolnienia się od trzech grzechów pierworodnych tej szkoły: 1) od jej hedonizmu i prymitywnego psychologizmu; 2) od nierealistycznych założeń doskonałej konkurencji; 3) od ujęcia statycznego. Wysiłki te — przynajmniej te, które podjęto do drugiej wojny światowej — nie zostały uwieńczone olśniewającymi rezultatami. Burżuazyjni ekonomiści zbyt mocno tkwią w niewolnym ram, metody, ogólnego podejścia i problematyki ortodoksyjnej szkoły, aby ich wysiłki w kierunku bardziej adekwatnego ujęcia poszczególnych problemów mogły radykalnie zmienić ogólny obraz burżuazyjnej nauki. Oczywiście, jeśli dla określenia poziomu tej nauki zastosoować miarę właściwą dla jej stanu w końcu XIX wieku, to można by określić jej postępek jako bardzo znaczny. Gdy stosujemy jednak kryteria nauki Marksa, to rezultaty słusznie wydają się marksistom — wyrażając się eufemistycznie — nikłe.

Nawet zastąpienie przez Pareta pojęcia użyteczności krańcowej krzywymi obojętności, rozbieżności przez innych hedonistycznej koncepcji homo oeconomicus i uwzględnienie pobudek irracjonalnych, wprowadzenie w miejsce hedonizmu behawioryzmu, uwzględnienie w kształtowaniu wartości kosztów produkcji, nie zmienia istoty sprawy. Dynamiczna teoria rozwoju gospodarczego Schumpetera, instytucjonalizm Veblena i Commonsa, choć zawierają wiele trafnych spostrzeżeń, jakże są uboższe w porównaniu z „Kapitałem” Marksa.

Lecz są w rozwoju burżuazyjnej myśli ekonomicznej do „rewolucji” keynesowskiej, oraz po niej, pew-

ne opracowania, zasługujące na większą uwagę, nie tyle ze względu na rozwiązanie problemów, lecz na ich postawienie i próbę rozwiązania. Chodzi tu przede wszystkim o problematykę kosztów i cen w warunkach szeroko pojętego monopolu. John Maurice Clark postawił więc interesujące zagadnienie kosztów stałych w przedsiębiorstwie i ich wpływ na kształtowanie się cen oraz na przebieg cyklu koniunkturalnego. Ważniejsze jednak są próby stworzenia teorii w warunkach „nieidealnej konkurencji”, Amerykanina Edwarda Chaimberlina i Angielki Joan Robinson. Marksista, lecz nie tylko marksista nie mogą uznać tych teorii i — zadawalające. Ich główną wadą jest to, że tkwią one korzeniami w szkole, z której się wywodzi, w jej kategoriach oraz ogólnym podejściu i nie uwolniły się od stosowanych przez nią metod, chociaż podważają podstawowe założenia jej analizy. Nade wszystko należy podkreślić, że teorie te tkwią w mikroekonomii oraz świecie równowagi cząstkowej i ich autorzy nie potrafili, względnie nie usiłowali zanalizować problemu podziału pracy społecznej przy istnieniu monopolu, to jest istotnego problemu teorii wartości.

Pojawienie się omawianych teorii świadczy o niemożności poznawczej burżuazyjnej szkoły ekonomicznej. Marks przeprowadzał w „Kapitale” analizę przy założeniu wolnej konkurencji. Jednak dialektyczna metoda, którą stosował, metoda badania zjawisk i procesów w ich pełnym sprzeczności rozwoju, — pozwoliła mu odkryć prawo, że wolna konkurencja rodzi koncentrację kapitału i prowadzi do monopolu. Posługując się metodą markowską Hilferding odkrył tworzenie się i mechanizm kapitału finansowego. W. Lenin w genialnym szkicu uchwycił istotę imperializmu jako fazy kapitalizmu monopolistycznego i wszystkich ekonomicznych, społecznych i politycznych konsekwencji, które on rodzi. A. Marshall dostrzegł wprawdzie tendencje monopolistyczne i jako liberalny reformator już to zalecał popieranie ich pod kontrolą społeczną, już to bał się ich skutków dla swobodnego kapitalizmu. Stosowana przez nich metoda analizy zamknęła możliwość przestudiowania procesu i przekształcania się wolnej konkurencji w monopol oraz możliwości przejścia od analizy „konkurencji doskonałej” do „nieidealnej”. I dlatego Piero Sraffa zaproponował aby analizę cen rozpocząć od monopolu. Propozycję tę przyjęto. Dzięki formalistycznemu, kaustycznemu sformułowaniu „konkurencji doskonałej” proklamowano, że ona nigdy nie istniała. Jak gdyby kapitalizm nie przechodził fazy wolnej konkurencji.

Jakkolwiek jednak krytycznie oceniliśmy rezultaty burżuazyjnych badań procesów wymienionych w warunkach monopolu (duopolu, oligopolu, formy mieszanej), musimy — po pierwsze otworzyć przynajmniej, że burżuazyjna nauka stworzyła jakąś teorię monopolu, podczas gdy marksistowska ekonomia nie stworzyła żadnej. Owszem, nauka marksistowska przeprowadziła wiele cennych analiz konkretnych, historycznych procesów rozwoju imperializmu — ogromne zasługi położył tu przede wszystkim E. Wargha — lecz nie dokonała ona (poza pewnymi przyczynkami) analizy tych wszystkich kategorii i procesów, które Marks badał w warunkach wolnej konkurencji, w warunkach współczesnych. Po drugie — trzeba przyznać, że mimo niezadowalających rozwiązań wspomnianych teorii, autorzy ich oraz ekonomiści, którzy prowadzili badania pod ich wpływem, dokonali wielu trafnych spostrzeżeń, poglądających wartość poznawczą, wzbogacając przez to ogólny dorobek nauki.

Obie te uwagi odnoszą się do wielu teorii i szczegółowych badań przeprowadzonych przez ekonomistów burżuazyjnych, względnie ekonomistów, którzy posługują się wprawdzie aparaturą nauki burżuazyjnej, lecz których w żadnym wypadku nie można zaliczać do burżuazyjnych ekonomistów.

Z całą pewnością można powiedzieć (z zastrzeżeniem co do słuszności ogólnych konstrukcji), że badania wielu tych ekonomistów w dziedzinie procesów rynkowych we współczesnym kapitalizmie wnoszą tu wiele światła do problemu przeskoku w przetrwanie zakłócone równowagi rynkowej. Wspomnieć tu wypadnie spostrzeżenie Rosenfelda-Rodame o opóźnionych reakcjach (rola czasu w procesach rynkowych), a w związku z tym twierdzenie o „siatce pająka” Tinbergena, M. Ezechuela, Leontieffa, badania Hicksa, O. Langego i innych nad popytem i podażą (m. in. wpływ dochodu na kształtowanie się popytu), badania Joego Baina nad strukturą rynków, krytyka teorii kosztów krańcowych dokonana przez Hottellina i innych. Analiza powiązań między różnymi rykami, badania O. Langego nad wpływem gęstości cen na zatrudnienie. Wspomniane badania wykazywały, że marshallowskie krzywe popytu i podaży są konstrukcją zanadto uproszczoną i daleką od rzeczywistości.

Obok hipotrofii formalizmu, jak charakteryzuje się nowsza burżu-

azyjna ekonomia polityczna, przejawia ona równocześnie zdrową tendencję do ilościowego ujmowania procesów. W związku z tym powstała nowa nauka, ekonometria, znajdująca się na pograniczu statystyki i ekonomii politycznej i zachodząca częściowo na pole obu tych nauk. Najciekawszą częścią ekonometrii jest programowanie, które w praktyce realizują socjalistyczne plany gospodarki narodowej, a którego teoretyczną analizę dał Leontieff, rozwinął ją O. Lange. Ekonometria jest dziedziną, w której radzieckiej (i socjalistycznej) nauce sążone jest w najbliższej przyszłości zająć dominującą pozycję — z różnych względów, wśród których niemałą rolę odgrywa wysoki poziom radzieckiej nauki statystyki opartej na długiej tradycji.

Do tej pory nie mówiliśmy o „rewolucji” keynesowskiej. Marksista używają tej nazwy nie bez ironii. I chyba słusznie. Istotnie bowiem, rewolucja ta polega przede wszystkim na przejściu do badań makroekonomicznych i na odrzuceniu prawie powszechnie i dogmatycznie panującego dotąd w burżuazyjnej ekonomii tzw. prawa Sasy. Jest to więc przejście na pozycję, na której nauka marksistowska stała już 70 lat przed ukazaniem się „Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza”.

Ale w rozwoju burżuazyjnej myśli ekonomicznej teoria Keynesa stanowi rzeczywiste przełom, przygotowany wprawdzie przez szereg prac innych autorów; zapoczątkowała ona badania nad skutkami interwencji gospodarczej państwa kapitalistycznego. Zresztą Michał Kalecki przed ukazaniem się pracy Keynesa podjął analizę (i — jak należy sądzić — trafniejszą) związku między inwestycjami a dochodem narodowym, wolną od mglistości i subiektywizmu analizy Keynesowskiej i pierwszy udowodnił powszechnie dziś głoszoną przez keynesistów tezę, że redukcja płac nie może spowodować ożywienia gospodarczego. Praca Keynesa dała początek ogromnej pod względem ilościowym literaturze. I znów tu trzeba powtórzyć: bez względu na to, jak krytycznie ocenimy całość tych prac, nie można odmówić im wielu trafnych spostrzeżeń i wniosków. Przede wszystkim stawiają one i usiłują rozwiązać problemy, które narzuca współczesna rzeczywistość kapitalistyczna.

Uwaga ta odnosi się szczególnie do badań nad dochodem narodowym, do badań nad mechanizmem cyklu oraz do tzw. teorii wzrostu gospodarczego. Podczas gdy teoria Keynesa była statyczna, ekonomiści przeszli do badań dynamiki gospodarki. Marksista nie mogą pojąć ani lekceważyć prac R. F. Harroda, E. Domara, Joan Robinson, D. Hamberga, W. Krausego, K. Kurihary, E. Schneidera i P. Samuelsona.

Wszystkie te prace nie mogą wyjść poza dość ciasne granice zakresu ogólną metodę burżuazyjnej nauki, a wysiłki ich autorów w kierunku pełnego rozwiązania problemów skazane są na niepowodzenie. Nie zajmują się one badaniem rozwoju gospodarki, ani jego sprzecznych sił motorycznych, lecz ograniczają się do badań związków funkcjonalnych między zmiennymi ekonomicznymi w różnych punktach przebiegu czasowego. Brak im podbudowy w postaci głębokiej analizy procesu reprodukcji, której niedościgniony wzór dał Marks w „Kapitale”. Skądinąd autorzy ich otwarcie lub impliknie nawiązują do markowskiej teorii reprodukcji.

Należy przy tej sposobności zanotować wzrost zainteresowania teorią Marksa na Zachodzie. Podczas gdy dawniej dopuszczano się najniebezpieczniejszych ataków na Marksa, a nawet odmówiono mu zasług w dziedzinie nauk ekonomicznych, dzisiaj — mimo zachowania na ogół krytycznego stosunku do jego teorii — przynajmniej się mu wysłucha range.

Tak więc należy stwierdzić, że burżuazyjna ekonomia polityczna dokonała w ciągu ostatniego półwiecza, a zwłaszcza w ciągu ostatnich lat dwudziestego ćwierćwiecza znaczny postęp. I należy tylko żałować, że to ona podjęła wiele badań, do których rozwiązania nauka marksistowska jest właśnie predestynowana. Można ułożyć po prostu katalog problemów postawionych i analizowanych przez burżuazyjną ekonomię, zupełnie lub prawie zupełnie nie tkniętych i nie opracowanych przez marksistowską ekonomię polityczną. Ta właśnie sytuacja stwarza niebezpieczeństwo, że niektórzy nasi młodzi ekonomiści, którzy zrazili się do zwulgaryzowanego i zdognatyzowanego marksizmu, mogą dać się uwieść ludzkiemu pozorem wielokierunkowego bogactwa tematyki burżuazyjnej ekonomii i mogą często upatrywać w tym, co stanowi jej kardynalny brak, mianowicie w jej sformalizowaniu, cechy prawdziwej naukowości.

Czym można wytłumaczyć postępy w rozwoju burżuazyjnej ekonomii politycznej? Czyż można się zgodzić z dość w swoim czasie rozpowszechnionym poglądem, jakoby każdy szczebel tego rozwoju oznaczał „rekonstruowaną”, „bardziej wysubtelioną”, „bardziej wiarygodną” apologetykę kapitalizmu?

Tędy rodzaju krytyka sama nie wytrzymuje krytyki.

Na postępie ten wpłynęły z grubszą biorąc dwie przyczyny. Po pierwsze — ekonomisci burżuazyjni dążyli do usuwania wewnętrznych sprzeczności swej teorii. W każdej nauce działa pewien automocny ruch, który w określonych warunkach zmierza do jej doskonalenia. Tym należy tłumaczyć np. porzucenie pojęcia „krańcowej użyteczności” i zastąpienie go najpierw paretoowskim krzywym obojętności, a później hicksowskimi „stopami substytucji”, co zresztą w oczach marksistów nie zmienia istoty sprawy. Niedostatek burżuazyjnej ekonomii politycznej nie polega zresztą na braku konsekwencji, ile na błędnych założeniach, na błędnej metodzie. Przeciwnie, odznacza się ona daleko posuniętą precyzją, często elegancją sformułowań i konsekwencją. Konsekwencja ta nieraz nasuwa na myśl konsekwencję owego człowieka, który uroił sobie, że jest ze szkła, postępuje już konsekwentnie, poruszając się z nadmierną ostrożnością.

Po drugie — na rozwój burżuazyjnej ekonomii politycznej wpłynęły czynniki obiektywne — gwałtowne przemiany w kapitalizmie: koncentracja kapitału i potężny rozwój monopolu, które stwarzają potrzebę badania rynku; kryzysy, zwłaszcza wstrząs lat trzydziestych; procesy inflacyjne; masowe, trwałe bezrobocie i niepełne wykorzystanie aparatu wytwórczego nawet w okresie dobrej koniunktury; niedoświadczany dawniej ogromny wzrost udziału państwa w dochodzie narodowym oraz w dyspozycji aparatem wytwórczym; wzrost interwencjonalizmu gospodarczego. Burżuazyjna ekonomia polityczna nie przestając pełnić funkcji apologetycznej z konieczności musi również pełnić funkcję doradcze, wyjaśniającą i poznawczą.

Nic łatwiejszego jak potępienie w zamętach całej burżuazyjnej ekonomii politycznej jako apologetyki. Wystarczy do tego dostatecznie rozległa ignorancja i bogaty słownik niewybrednych wymysłów. Lecz jaką korzyść ciałnie z tego nauka i rozsądna, obliczona na dalszą metę polityka?

Niewątpliwie, systemy tworzone przez burżuazyjną ekonomię, służą celom apologetycznym. „Ogólna teoria” Keynesa, chociaż zawiera stwierdzenie kardynalnych wad i niemożności „współczesnego kapitalizmu”, ma jawny i zamierzony charakter apologetyczny. Podręczniki uniwersyteckie nasycone są apologetyką i napaściami na socjalizm. Jaskrawym przykładem jest najlepszy burżuazyjny podręcznik P. Samuelsona pt. „Economics”.

Nie należy jednak czynić nadgorliwych uogólnień. Byłoby trudno napiętnować jako apologetykę np. teorię stagnacji kapitalizmu, wyszysku monopolistycznego, niemożliwości automatycznego przywrócenia zakłóconej równowagi, niemożliwości wyjścia z depresji drogą obniżki płac itp.

Współczesna burżuazyjna ekonomia polityczna ma ograniczony horyzont poznawczy. Wynika to z dwóch przyczyn. Po pierwsze — pozostaje ona w kregu metody i pojęć apologetycznych systemów, z których się wywodzi. Nawet formułując tezy przeciwstawne wobec tych, które głosili twórcy szkoły marginalistycznej i szkoły równowagi, ekonomiści burżuazyjni nie mogą uwolnić się całkowicie od ich dziedzictwa. Po drugie — większość tych ekonomistów nie dostrzega lub nie chce dostrzegać procesów, które prowadzą rozwój kapitalizmu w kierunku socjalizmu; bardziej frapuje ich poszukiwanie sposobów ulepszenia kapitalizmu. Ale i tego nie należy nadmiernie uogólniać. Przecież Schumpeter stwierdził, że kapitalizm będzie nieuchronnie zastąpiony przez socjalizm. Z drugiej strony — należy to dla uniknięcia nieporozumienia jeszcze raz powtórzyć — kierowanie się przez burżuazyjnych ekonomistów chęcią udoskonalenia kapitalizmu nie wyklucza bynajmniej rzeczywistej, chociaż ograniczonej pozna-

wania przez nich procesów ekonomicznych.

Obowiązkami marksistów jest przeciwstawianie się ideologii burżuazyjnej. Rozpowszechniana w kapitalistycznej prasie i w radio wiara w możliwość udoskonalenia kapitalizmu, w zapobieganie kryzysów itp. stanowi element try ideologii, element opóźniający postępy w kierunku socjalizmu, rozbijający i balamujący klasę pracowników najemnych i inteligencję. Przeciwnie propagandzie trzeba wzmóc propagandę.

Lecz to bynajmniej nie załatwia sprawy. Chodzi bowiem o to, aby na polu naukowym przeciwstawić się ideologii burżuazyjnej. Tutaj oręć propagandy czyni wprawdzie wiele zgiełku, ale jest zupełnie nieskuteczna, jeśli nie zgoda szkolidy. Potrzebny jest ogromny, rzetelny wysiłek intelektualny. Dzielniejszy rysunek marksistów, którego niektóre części są przestarzałe, jest zupełnie niewystarczający, do tego celu.

Cóż więc należy czynić? Niektórzy ekonomiści uważają, że naukę marksistowską należy rozwinąć drogą przyswojenia niektórych narzędzi badawczych, którymi posługuje się nauka burżuazyjna. W istocie rzeczy, generalnie przeciwdziałanie się temu postulatowi byłoby małostkowością, jeśli nie czymś gorszym. Lecz postulat ten jest powierzchowny i bałamutny. Nie uwzględnia on bowiem, że te narzędzia badawcze są z reguły błędnymi koncepcjami teoretycznymi. Weźmy na przykład takie narzędzie, jak elastyczność popytu. Pozwala ona badać stosunkowe zmiany popytu zachodzące wskutek stosunkowej zmiany ceny. Bardzo to cenna rzecz. I zdawałoby się, że bardzo prosta. Tymczasem głębsza analiza dokonana przez burżuazyjnych ekonomistów ujawnia niezmienną złożoność tego zagadnienia. W grę wchodzi m. in. zmiana w dochodzie nabywców. Marksista mogą i powinni badać elastyczność popytu, lecz po uprzednim zreformowaniu tej koncepcji.

Albo zagadnienie mnożnika. Później chodzi tylko o ilościowe określenie związku między dwiema wielkościami. Mnożnik jest to liczba, która wskazuje o ile wzrasta dochód narodowy w stosunku do nowych inwestycji. Ale za mnożnikiem Keynesa kryje się określona koncepcja teoretyczna; mnożnik ten jest określony przez krańcową skłonność do konsumpcji. Marksista nie mogą uznać tej koncepcji teoretycznej. Należy skonstruować mnożnik w oparciu o słuszną teorię. Ale tę teorię trzeba stworzyć.

Zadanie jest więc ważniejsze i rozleglejsze od przyswojenia nauki marksistowskiej narzędzi burżuazyjnej ekonomii. Konieczna jest wszechstronna, lecz bynajmniej nie ogólnikowa, wnikliwa, rzetelna i krytyczna analiza burżuazyjnej nauki ekonomicznej, wolna od dogmatycznego, sekularskiego i irracjonalnego nastawienia. Należy wykonać pracę, której wzór dał Marks. Przez krytyczną analizę burżuazyjnych poglądów należy rozwinąć i wzbogacić naukę marksistowską. To jest właściwa droga do stworzenia jedyniej nauki ekonomicznej, jaką ona była za czasów Marksa. Nauka marksistowska musi umieć prawdziwie rozwiązać wszystkie problemy postawione przez burżuazyjną naukę.

To jeszcze nie wszystko. Nauka marksistowska powinna rozwiązać problemy, które wysuwa doświadczenie krajów kapitalistycznych i praktyka budownictwa socjalistycznego. Ma ona po temu dane. Uzdrowiające źródło tkwi w metodzie marksistowskiej. Należy tę metodę oczyścić od dogmatów i stworzyć warunki dla swobody badań.

Rozwój nauki nie może się obejść bez rewidowania niesłusznych tez i sformułowań. Lecz tego rodzaju rewizja nauki nie jest identyczna z rewizjonizmem.

ZYGMUNT JAN WYROZEMBSKI

*) Joan Robinson An essay on Marxian economics, London 1942, s. 2 i 3 tłum. K. Hagemyerowej.

PRACA dla EKONOMISTÓW

Narodowy Bank Polski Oddział w Lubaniu poszukuje 3 absolwentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej z praktyką w zakresie księgowości lub finansów przedsiębiorstw przemysłowych: jednego na stanowisko Starszego Inspektora Kredytowego i dwóch na stanowiska Inspektorów Kredytowych. Uposażenie miesięczne 1.300 — 2.100 i 1.200 i 1.500 zł.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Narodowy Bank Polski Oddział Luban, ul. Dzierżyńskiego 12-a, woj. Wrocław.

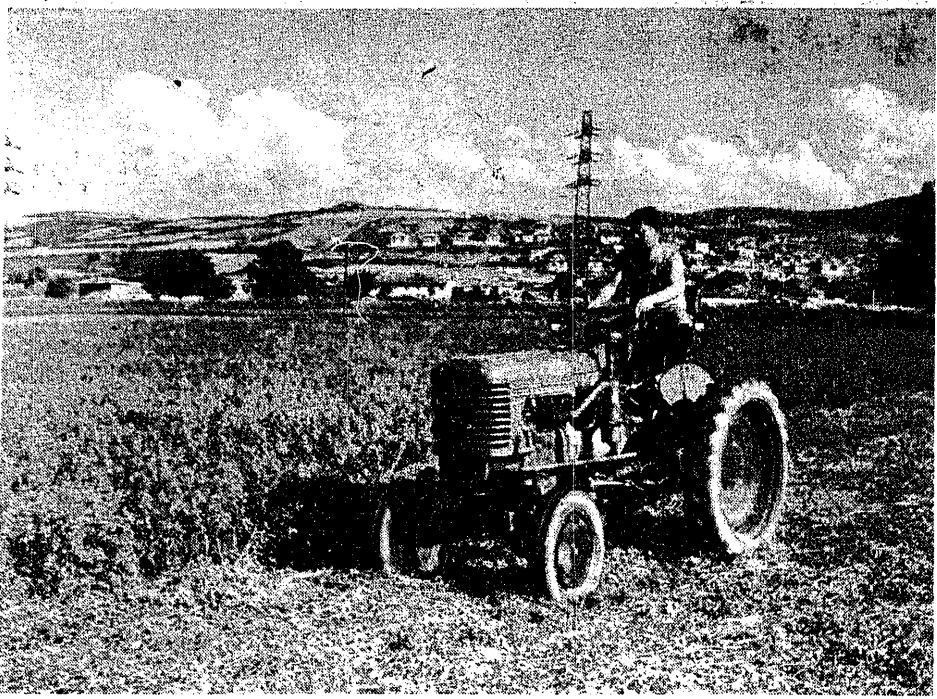
Magister ekonomii, specjalność: organizacja i administracja przedsiębiorstw przemysłowych, lat 35, posiadający kilkunastoletnie doświadczenie na kierowniczych stanowiskach w księgowości, finansach i administracji w poważnych przedsiębiorstwach i centralach państwowych i spółdzielczych, przyjmie posadę, najchętniej kierownika państwowego przedsiębiorstwa przemysłowego, już od I.VIII br.

Znajomość przemysłów: włókiennego, drzewnego, metalowego oraz handlu. Najmiejle widziane oferty z terenu Łodzi. Poza Łodzią konieczne mieszkanie.

Oferty proszę kierować na adres redakcji z dopiskiem dla „G. P.”.

Ekonomista, lat 35, dyplom SGH, trzydziści lat praktyki na samodzielnych stanowiskach w przemyśle, chwytliwy zatrudniony w spółdzielczości, zmieni pracę. Obiegnie odpowiedzialne stanowisko, lub najchętniej pracę rewidenta w Warszawie i na wyjazdy. Specjalność: księgowość przemysłowa, fundusz płac, gospodarka materiałowa, koszty, kalkulacje, kredyty finansowe i analizy. Zgłoszenia proszę kierować do redakcji dla B. S.

Absolwent Wydz. Przemysłowego WSE oraz Wydziału Prawa U. J. z 15-letnią praktyką na stanowiskach kierowniczych w przemyśle z dużym doświadczeniem w zakresie organizacji i analizy działalności przedsiębiorstw państwowych, poszukuje odpowiedniej pracy w przemyśle, handlu, transporcie (gł. Księgowy, z-ca dyr. do spraw ekonom. itp.). Miejscowość obojętna. Zgłoszenia kierować na adres: Tarnobrzeg Góry, Poczta restante, nr dow. osob. 308.491.



MIASTOTWÓRCZA ROLA POM

MARIA KIELCZEWSKA-ZALESKA

Jedną z największych zmian, jakie zaszły w gospodarce rolniej jest rozwijająca się mechanizacja rolnictwa. Dla celów tej mechanizacji powstały instytucje i ośrodki obsługi technicznej, które stworzyły nowe funkcje w osiedlach. Rozwinięta w całej Polsce mechanizacja obsługa uprawy roli, posiadała w ramach uspołecznionej gospodarki socjalistycznej zupełnie inny wymiar i organizację niż w krajach kapitalistycznych.

Funkcja obsługi technicznej wsi jest jedną z nowych form gospodarki socjalistycznej i na niej powinna się m. in. oprzeć nowa rola miasteczka. Podałam analizie wpływ tej funkcji na rozwój i aktywizację miasteczek w województwie olsztyńskim. Sieć technicznej organizacji rolnictwa posiadała do niedawna trzystopniowy układ według wielkości zadań na niej spoczywających. Najmniejszą jednostką były gminne ośrodki maszynowe, które obejmowały zasięgiem oddziaływania obszar kilkunastu wsi jednej dawnej gminy. Uległy one po październiku ub. r. rozwiązaniu, a sprzęt został rozprzedany poszczególnym użytkownikom. Wyłoniły się pewne nowe formy społecznego użytkowania tego sprzętu, ale także w ramach organizacji poszczególnych wsi, nie mają one widocznego wpływu na życie miasteczek. Największymi jednostkami są tzw. TOR — zakłady technicznej obsługi rolnictwa. Są to wielkie zakłady remontowe, które przeprowadzają kapitalne remonty maszyn i motorów i posiadają wyspecjalizowane działy produkcyjne części maszyn. W woj. olsztyńskim znajdują się trzy takie zakłady: w Ostródzie, Mrągowie i w Ornecie. Jednakże tylko jeden z nich w Ostródzie jest nastawiony na obsługę województwa. Zakłady tego typu są wielkim czynnikiem

miastotwórczym i podstawą funkcji przemysłowej trzech wymienionych miast. Najwięcej zainteresowania z punktu widzenia małych miasteczek budzą, ze względu na ich wielkość, ilość i rozmieszczenie, państwowe ośrodki maszynowe.

POM jest przedsiębiorstwem posiadającym zespół maszyn rolniczych traktorów i personel przeznaczony do obsługi w zakresie mechanicznej uprawy roli obszaru obejmującego cały lub znaczną część powiatu. W 19 powiatach woj. olsztyńskiego było 28 POM, w 1956 r. W 1957 r. liczba ta uległa zmniejszeniu do 24. Przeciętnie więc przypada jeden POM na powiat. Tylko w pow. kętrzyńskim, gdzie są najcięższe gleby, były do niedawna trzy i w kilku powiatach po dwa takie ośrodki.

POM miały spełniać w minionym okresie ważną funkcję polityczną. Rola POM polegała na przyciąganiu gospodarzy do spółdzielni przez ułatwianie gospodarki zmechanizowanej oraz na „wyjaśnianiu” zasad wyższości gospodarki uspołecznionej nad indywidualną. Usługi, które POM spełniały dla spółdzielni i PGR, były o 30 i 20% tańsze od cen, które płacić musieli indywidualni gospodarze. Tylko tak niskie opłaty mogły być atrakcyjne dla spółdzielni i działać zachęcająco na innych. Od tak postawionej akcji mechanizacji rolnictwa nie można było wymagać rentowności czy ekonomicznych podstaw egzystencji. Państwo w minionym okresie dopłacało ogromne sumy do zorganizowania i funkcjonowania ośrodków mechanicznych. W woj. olsztyńskim w 1955 r. dołożono 53 mln zł., w 1956 r. — 70 mln, w 1957 r. — około 30 mln zł.

Rola POM zmieniła się po Październiku, z chwilą wprowadzenia racjonalizacji form uspołeczniania wsi. Odpadła rola polityczna i przestały być aparatem nacisku przymusowego uspołeczniania. Zmieniła się też zupełnie ich sytuacja gospodarcza. Od 1.VII.1957 r. POM przechodzą na rachunek własny i służą wszystkim typom gospodarstw. W związku z tym przechodzą one dużą reorganizację, zmniejsza się aparat administracyjny i wprowadza racjonalniejsze formy organizacji pracy. W ciągu 1958 r. POM przejść muszą w pełni na własny rachunek. Tylko te ośrodki, które zdolają się utrzymać z własnych dochodów i zapewnić środki na zakup nowych maszyn, mają szansę utrzymania się.

Głównym zadaniem, jakie spełniają POM, jest obsługa mechaniczna prac rolnych. Do tej głównej funkcji jest dołączonych kilka innych. Do zadań uzupełniających należy akcja szkoleniowa traktorzystów. Kursy traktorzystów, trwające od kilku miesięcy do dwóch lat, dają podniesienie kwalifikacji wielu ludzi do tego zawodu nieprzygotowanym ludziom.

POM są warsztatami naprawczym, w którym dokonuje się mniejszych remontów wszystkich maszyn rolniczych. Znajdują się tam inżynierowie i mechanicy, którzy kierują działem napraw i są właścicielami obsługi w zakresie technicznej pomocy dla całego powiatu. Biorąc zważywszy pod uwagę brak rzemieślników, kowali, ślusarzy na wsiach woj. olsztyńskiego trzeba rolę POM jako warsztatu naprawczego specjalnie uwypuklić. Przed wojną było w małych miastach, a zwłaszcza w miastach powiatowych często po kilka warsztatów mechanicznych, które często trudniły się także sprzedażą maszyn rolniczych. Dziś takich warsztatów nie ma i właśnie POM przejęły w tym zakresie obsługę zaplecza.

Oprócz funkcji naprawczej rozwija się w wielu POM produkcja przemysłowa, np. w Bartoszych wytwarzają się drobne narzędzia, przedmioty stolarskie itp. Charakter ubocznej produkcji zależy od tego, jaka produkcja istniała przed założeniem POM w danym miejscu.

POM, które zaczęły powstawać dopiero po 1950 r., zajęły nierzadko miejsce innych zakładów. Przejęły one część wyspecjalizowanych pracowników i dzięki temu w pewnym zakresie dążyły do zachowania dawnej produkcji.

Z tej krótkiej charakterystyki funkcji POM widać, że rola ich jest duża. Dlatego też ilość ludności zatrudnionej w POM jest niemała. Na terenie woj. olsztyńskiego waha się ona od 54 do 207 zawodowo czynnych, co daje w przeliczeniu na rodzinę kilkadziesiąt osób żyjących przy każdym nawet małym ośrodku. Wielkość warsztatów, hala dla maszyn, jednym słowem cały zespół budynków potrzebnych dla pomieszczenia przedsiębiorstwa jest znaczny. Różnorodność zadań, jakie spełniają POM, umożliwił im przeorganizowanie się na nowych zasadach ekonomicznej rentowności. Z chwilą wzrostu ilości traktorów i maszyn na wsi może zaniknąć koncentracja maszyn w POM i ich rola obsługi bezpośredniej w akcji uprawy ziemi. Pozostaną jednak inne funkcje. Dlatego sądzę, że ośrodki techniczne obsługi rolnictwa są funkcją miastotwórczą, która powinna odegrać rolę w aktywizacji miasteczek. Z tego punktu widzenia warto

można powiedzieć, że jest szkodliwa dla rozwoju innych dziedzin życia. Halaśliwość traktorów, przeszczer potrzebna dla rozbudowy warsztatów itp. nie wpływa dodatnio na miasto. Miasta większe bronią się przed lokalizacją w ich obrębie tej funkcji przesuując POM w strefę podmiejską. Taką lokalizację mają Stolpy pod Olsztynem, Biedaszkę pod Kętrzynem oraz ostatnio POM w Iławie. Warto się przyjrzeć jak wygląda ośrodek w Stolpach.

Stolpy leżą w odległości 9 km od Olsztyna. Był tu przed wojną folwark z murywanymi zabudowaniami. Z chwilą przejścia go przez POM ludność tu osiedloną przeniesiono a istniejące zabudowania rozpoczęto rozbudowywać przystosowując je do nowych potrzeb. Mimo dużych nakładów inwestycyjnych i rozmachu rozbudowy ośrodek nie stworzył warunków dogodnych dla pracujących w nim ludności. Za mało ciągle jest budynków mieszkalnych i gospodarczych. Zniechęca to pracowników do stałego osiedlania się. Po paru miesiącach opuszczają oni ośrodek i jadą szukać innych, lepszych warunków egzystencji. Ułatwił się nawet powódzenie, że pracownicy ośrodka prowadzą walizkowy tryb życia. Zaopatrzenie ośrodka w towary spożywcze i inne towary konsumpcyjne jest bardzo słabe. Wszystko prawie trzeba dowozić z odległego Olsztyna, a połączenia komunikacyjne pozostawiają wiele do życzenia.

Biorąc pod uwagę, że zatrudnionych jest tu ponad sto osób, trzeba zdać sobie sprawę, że jest duże nowe skupienie ludności, które zostało stworzone dla obsługi wsi, ale życie w warunkach, które nie dają ani dogodnych warunków życia wiejskiego, ani warunków życia miejskiego. Innymi słowy powstaje tu nowy ośrodek miejski typu socjalistycznego, który wymaga dużego zainwestowania i rozwinięcia funkcji uzupełniających, aby mógł się normalnie rozwijać i utrzymać stałych pracowników. Powstaje pytanie, czy jest celowe, aby w województwie, które ma nadmiar małych nieaktywnych miasteczek, tworzyć się nowe ośrodki i pochłaniały duże sumy inwestycyjne? Podobnie wygląda sytuacja w Iławie, gdzie ośrodek powstał w odległości 4 km, lokalizacja jest więc korzystniejsza, ale wymagała ogromnych wkładów w rozbudowę.

Lokalizacja w ośrodku subpowiatowym. W każdym powiecie istnieją małe miasteczka lub osiedla miejskie, które są ośrodkami obsługującym mniejszą część powiatu. Miasteczka te często dawnego feudalnego pochodzenia, wymagają dziś największej uwagi, gdyż w ramach nowej organizacji życia gospodarczego straciły podstawy swej egzystencji. Lokalizację ośrodków technicznych w tego rodzaju osiedlach obserwujemy w pow. giżyckim. Giżycko leży na przesmyku między wielkimi jeziorami, które obszar powiatu dzielą na dwie części. W dwóch oddzielonych od siebie częściach powiatu powstały dwa różne ośrodki obsługi, z których każdy ma własny region działania. Jeden POM mieści się w Rynie, drugi w Wydminach.

Ryn jest starym miasteczkiem feudalnego pochodzenia, w którym do dziś znajduje się monumentalny zamek krzyżacki. W zamku tym POM umieścił biura, internat dla samotnych rolników, świetlicę, stołówkę. Mieszkania dla pracowników z rodzinami znalazły się w miasteczku, w którym POM dokonał remontu szeregu budynków mieszkalnych. Przeprowadzono również remonty hal warsztatowych, magazynów itp. W sumie jednak adaptacja Rynu dla stworzenia ośrodka technicznej obsługi rolnictwa była znacznie łatwiejsza i mniej kosztowna, a co najważniejsze, dała lepsze rezultaty dla ludności pracującej w ośrodku.

Ku. Miasteczko jest czyste, schludne domy są skanalizowane. Jest kilka sklepów zaopatrzonych w towary konsumpcyjne, aczkolwiek zaopatrzenie, zwłaszcza w środki żywności pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Miasteczko czy osiedle miejskie, w którym mieści się tak duży zakład jak POM zatrudniający ponad sto osób, wymaga większych przydziałów niż inne te wielkości osiedla rolnicze, w których większość ludności pracuje na roli.

Powstanie POM w Rynie wpłynęło korzystnie na zatrudnienie mieszkańców samego miasteczka, jak i okolicznych wsi. Pracownicy dochodzą lub dojeżdżają do ośrodka z sąsiednich wsi w promieniu kilku kilometrów. Dla niewykwalifikowanych pracowników zorganizowano kursy szkoleniowe, które otworzyły im możliwości uzyskania nowych zawodów. Możliwość dobrego zarobku i korzystnych warunków bytowych ściągają ludzi nie tylko z Rynu, ale i z odległych części Polski, którzy tu osiedlali się na stałe. Na przykładzie Rynu i Stolp chciałem wskazać na dwa typy lokalizacji i skutki, jakie nie tylko dla sieci osadniczej, ale i dla rozwoju POM z nich wynikają. W istniejącym miasteczku ludność pracująca w POM ma lepsze warunki bytowe, teren jest lepiej zainwestowany i nie wymaga tak wielkich nakładów. W razie likwidacji POM miasteczko daje więcej możliwości wykorzystania dokonanych inwestycji i przedstawia się na inny rodzaj produkcji w oparciu o bardziej zróżnicowaną zawodowo ludność i istniejące powiązania komunikacyjne. Z lokalizacji POM w miasteczku powstają obustronne korzyści tak dla samej osady jak i dla POM. Do tego typu lokalizacji zaliczam ośrodki w Olsztynku, Orzyszu, Srokowie, Młynarach, Zalewie, Pieniężnie.

Inną odmianą lokalizacji jest umieszczenie POM w dużych wsiach, które dzięki rozbudowie takich urządzeń, jak stacja kolejowa, zakład przemysłu spożywczego, są ośrodkami typu nierolniczego, choć praw miejskich nie posiadają. Mają one jednak szereg urządzeń ułatwiających rozbudowę POM, jak powiązania komunikacyjne, sieć dróg, zorganizowane funkcje usługowe. Do tego typu osad należą Wydmyny, Piecki (pow. mrągowski). Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że ośrodki te przez lokalizację w nich POM coraz bardziej tracą charakter rolniczy, z gospodarczego, więc punktu widzenia rośnie proces przeobrażania ich w ośrodki miejskie.

Na ogół można stwierdzić, że w woj. olsztyńskim przeważa typ pierwszej i trzeciej lokalizacji. Oznacza to, że najwięcej powstało subpowiatowych POM, czyli że lokalizacja ośrodków technicznej obsługi rolnictwa nawiązała, z wyjątkiem kilku przypadków, do istniejącej sieci osadniczej i jej zasobów.

Na terenie innych dzielnic Polski sprawa ta nie przedstawia się tak korzystnie. W Polsce mamy łącznie 415 POM, z czego 122 mieści się w miastach powiatowych, 73 w małych miasteczkach, a 220 czyli przeszło połowa we wsiach. Z tego widać, że najczęstszym typem lokalizacji jest właśnie ten, najmniej z punktu widzenia rozwoju i aktywizacji małych miast pożądanym. Z przeprowadzonych rozważań nasuwa się wniosek, że obsługa techniczna rolnictwa jest w obecnej jej fazie rozwoju jedną z funkcji miastotwórczych i odgrywa dużą rolę w życiu miasteczek. Lokalizacja ośrodków tej obsługi nie zawsze uwzględnia istniejącą sieć osadniczą i doprowadza do powstania nowych załóg osiedli o charakterze miejskim. Jest to zjawisko niekorzystne i należy przy reorganizacji sieci obsługi technicznej uwzględnić w szerszym niż dotąd zakresie potrzeby aktywizacji istniejących miasteczek.

Z PRASY

SAMORZĄD BEZ RADY ROBOTNICZEJ

Samorząd robotniczy określany jest przez usztychłych zgodnie jako zasadniczy element naszej socjalistycznej drogi i ważne ogniwu w systemie demokracji socjalistycznej. Powołanie Konferencji Samorządu Robotniczego miało na celu poszerzenie bazy demokracji robotniczej, przy pełnym zachowaniu obecnych uprawnień samorządu robotniczego.

Punktem wyjścia dla koncepcji KSR był niewątpliwie fakt istnienia i dwuletniej działalności rad robotniczych. W niektórych zakładach pracy rady robotnicze nie zostały dotychczas powołane. Miały także miejsce przypadki uzasadnionego, lub częściowego nieuzasadnionego rozwiązania rad robotniczych. Instrukcje w sprawie KSR przewidują utworzenie tego nowego organu samorządu robotniczego we wszystkich zakładach pracy. Powstaje więc problem: czy może istnieć samorząd bez rady robotniczej, lub inaczej, czy należy w ramach KSR powołać rady robotnicze tam, gdzie one dotychczas nie istniały, lub zostały rozwiązane. Problem ten omawia interesująco na przykładzie lubelskiej FSC R. Wiśniowski w ostatnim numerze „Polityki”. W FSC działala rada robotnicza od marca b. r. R. Wiśniowski tak informuje o jej dalszych losach:

„W marcu rozwiązana się, lub jak mówią inni, została rozwiązana rada robotnicza FSC. Trudno w dwa miesiące po fakcie zastanawiać się nad słusnością decyzji. To już nie jest zmiana. Inna sprawa, gdy przychodzi rozważać skutki oraz wnioski jakie zostały z niej wyciągnięte. Tym bardziej, jeśli w ślad za rozwiązaniem sżlv zapewnienia o nowych wyborach, jeśli

mimo upływu czasu do nowych wyborów dotychczas nie doszło”.

Dlatego rada została rozwiązana i czemu nie przeprowadzono nowych wyborów, tego reportażysta „Polityki” w oficjalny sposób nie mógł się dowiedzieć. Nie dotarł też do dokumentów rady. Dlaczego? Cytujemy:

„Teżka dokumentów rady robotniczej została opleczętowana i złożona w tajnej kancelarii”.

Należy wątpić, czy w interesie rozwoju demokracji robotniczej. Oficjalni informatorzy nie umieli właściwie powiedzieć, dlaczego radę rozwiązano. Nieoficjalni umiowali sprawę znacznie konkretniej:

„A wy myślicie może tak, jak to czasem piszą: radę zgubili kumoterstwo, złośli ludzka... że załoga powadziła doś tego. Niby zdarza się i tak. Napiszcie teraz, że w Lublinie w FSC rada robotnicza zginęła śmiercią administracyjną”.

Może jednak przyczyną rozwiązania był niewłaściwy skład rady. To był przecież koronny argument przeciw wielu radom robotniczym. I w tej sprawie „Polityka” nie uchyla się od odpowiedzi:

„W październiku 1956 r. załoga FSC wybrała swoją radę robotniczą, lekarstwo na wszystkie trudne sprawy fabryki. Dwie trzecie radę stanowili urzędnicy, w tym 25 kierowników działów. Przewodniczącym został kierownik planowania. Można się dziś zastanawiać, czy gdyby wybrano radę naprawdę robotniczą wypadki potoczyłyby się inaczej?”

Ci, którzy wybierali twierdzą, że nie, że wybrali ludzi, którzy z racji swoich funkcji dotychczasowych mieli lepszy wgląd w sprawy zakładu, którzy widzieli, jak zabrakło się do naprawy błędów ubiegłych lat. A przecież mógł być potężny”.

Po Kongresie Związków Zawodowych wszelkie wątpliwości w FSC znikły. Nikt już nie zastanawia się, czy radę robotniczą rozwiązano słusznie, czy nie i czy

należy wybrać nową. Powołano Konferencję Samorządu Robotniczego rezygnując z wyboru nowej rady, a w jej miejsce utworzono komisję wykonawczą samorządu robotniczego. Sekretarz KZ wyjaśnił to następująco:

„Na razie nie myślimy o wyborach nowej rady robotniczej. Nie widzimy potrzeby, niech samorząd okrzepnie...”

„I znowu nie zapytano załogi o zdanie — pisze R. Wiśniowski. Znowu grupa ludzi samotnie podejmując obywatelskie zadanie uporządkowania spraw, które narastały latami”.

Tak więc w FSC do KSR doszło się przez rozwiązanie rady robotniczej. Jeżeli dotąd samorząd robotniczy był niepełny, ponieważ nie obejmował rady zakładowej i komitetu zakładowego, to obecnie istnieje tam KSR bez rady robotniczej. Czy jest to stan zapewniający prawidłowy rozwój demokracji robotniczej w zakładzie? Czy powołanie komisji wykonawczej samorządu załatwia problem rady robotniczej? Tu już nie chodzi o FSC, która jest przecież tylko jednym z przykładów.

Uzasadniając powołanie KSR wyraźnie stwierdzono, że rada robotnicza i rada zakładowa mają swoje specyficzne zadania, które powinny realizować pod kierownictwem i przy aktywnym współudziale komitetu zakładowego. Głównym celem nowej instytucji ma być koordynacja działalności tych obu specyficznych przedstawicieli załogi. Koordynacja zaś nie może oznaczać przejmowania przez KSR specyficznych funkcji jednego z tych przedstawicieli. Nikt rozsądny nie proponuje przecież likwidacji rady zakładowej i zastąpienia jej komisją wykonawczą KSR dla spraw bytowych. Jakże więc można powoływać KSR bez rady robotniczej? Czyja działalność ma koordynować KSR, jeżeli w zakładzie nie ma rady robotniczej?

czef? Działalność rady zakładowej i komitetu zakładowego?

Istnienie rady robotniczej w zakładzie nie może być traktowane formalnie. Nie chodzi przecież tylko o to, aby KSR miała organ wykonawczy. To rzeczywiście można rozwiązać przez mianowanie komisji wykonawczej jak to zrobiono w FSC. Rady robotniczej, jako organu wybranego przez załogę nie można zastąpić żadną komisją bez ograniczenia demokracji robotniczej. To trzeba sobie jasno powiedzieć.

Także z prawnego punktu widzenia KSR nie może chyba istnieć bez rady robotniczej. KSR bowiem, jako okresowa konferencja o charakterze zakładowej rady wytwórczej może dysponować tylko tymi uprawnieniami, jakie posiadają organizacje biorące w niej udział i koordynuje ich pracę w ramach tych uprawnień. Jeżeli więc w zakładzie nie ma rady robotniczej, uprawnienia KSR muszą być z natury rzeczy ograniczone do uprawnień rady zakładowej.

Wyraźnie stwierdza się, że Konferencje należy powołać także w tych zakładach, w których rady robotnicze dotychczas nie powstały. Nikt nie stwierdził, że powoływać nie należy tam rad robotniczych; wręcz odwrotnie, jednoznacznie określa się radę robotniczą jako organ wykonawczy Konferencji. Interpretacja może być chyba tylko jedna: powołanie KSR powinno w zasadzie wiązać się z powołaniem w drodze wyboru rady robotniczej. Decyzja w sprawie KSR nie miała przecież na celu ograniczenia, lecz dalszy prawidłowy rozwój samorządu robotniczego.

Powyższe rozważanie na marginesie artykułu „Perspektywa dla FSC” dedykuję nie tylko towarzyszącej z FSC. Sprawa warta jest chociażby dyskusji i wyrażenia sprzeciwu stanowiska, szczególnie w okresie przygotowywania nowej ustawy sejmowej w sprawie samorządu robotniczego. (Jag.)

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 808-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy
883-92, Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nacz.), Tadeusz Jaworski, (sekr. red.), Mieczysław Kaban, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Juliusz Mikołajski, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Zolta Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palajka, Roman Peretlicki, (sekr. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński, Sadowski, Hubert Sulecki (z-ca red.).

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. 2 zł. Zamówienia i prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których 4. Oddział i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń za 1 cm² — 10.000. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 23.
Zam. 1306, A-29